



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XIII SOBOTA, 27 CZERWCA 1953 R. Nr. 26 (573)

ŻOŁNIERZ - OBYWATEL

PODOBNIENIE jak w latach ubiegłych pragniemy złożyć dziś życzenia Generalowi Władysławowi Andersowi w dniu Jego imienin.

Mamy do tego tytuły rozliczne, z których najbliższym i najważniejszym dla redakcji „Orzeł Biały“ jest oczywiście ten, że pismo nasze powołało do życia przed blisko dwunastu laty w Rosji Sowieckiej — gen. Wł. Anders. Towarzyszyło ono następnie dowodzonemu przez Niego zwycięskim wojskom, jak i Jego rozległej akcji podjętej po roku 1945, mającej na celu odzyskanie niepodległości mimo klęsk i katastrof, które łamały wtedy charaktery, budząc tu i tam rozpacz lub wywołując opuszczenie rąk.

Tego typu reakcje były zawsze obecne gen. Andersowi. Ani okrutne więzienie na Łubiance, ani przeogromne trudności związane z uwolnieniem i wyprowadzeniem z kraju niewoli dziesiątek tysięcy polskich żołnierzy i obywateli, ani krytyczne chwile bitwy o Monte Cassino kiedy ważyły się losy klęski lub zwycięstwa, ani cios jałtański i opuszczenie Polski przez jej sprzymierzeńców nie odwiodły ani na krok gen. Andersa z drogi prowadzącej do celu obranego i niezmiennego: niepodległości dla całej Rzeczypospolitej.

Znajdujemy się wciąż jeszcze w wirze wielkich wydarzeń, rozgrywających się w świecie i w Polsce. Jesteśmy nimi pochłonięci. Brak nam zatem perspektywy dla spokojnej oceny zjawisk od r. 1939. Trudno nam nieraz osądzić, co w tych czasach było dla nas najistotniejsze i co wytrzymało próbę życia. Ale w walce na śmierć i życie, którą od lat blisko 14 Kraj nasz prowadzi, wola narodu i charakter oparty na tysiącletnim i niezagubionym doświadczeniu tworzą napewno ten zespół cech, które są nieodzownym warunkiem ostatecznego zwycięstwa. Cech tych wyraziłem i organizatorem stał się na tym zakreście naszych dziejów gen. Anders.

Trudno ustalić, który etap jego prac okaże się najważniejszym lub najbardziej typowym. Dla obywateli Rzeczypospolitej, których wyprowadził z Rosji Sowieckiej, przełamując trudności — zdawałoby się nie do pokonania — najbardziej utrwalającym się w pamięci pozostanie niezwykła, o znamionach niemal biblijnych wędrówka Polaków — jeszcze nie zakończona — przez pustynie, morza, kraje różnorodne do ziemi ojczyznej i niezapomniane. Dla polityka wszakże nie te barwy i bezprzykładne w naszych dziejach obrazy, będą może najistotniejsze, lecz trzeźwa, chłodna ocena Rosji, okazana przez Generała już w tym czasie, gdy wczorajsi więźniowie Stalina stał się jego partnerem, zmuszonym walczyć o los lub prawa swoich żołnierzy, żywych i pomordowanych.

W czasach, gdy tylu mężów stanu, obcych i swoich ulegało tragicznym złudzeniom w ocenie Rosji Sowieckiej, gen. Anders miał na politykę jej przywódcę pogląd realny, oparty na doświadczeniu i głębokim poczuciu odpowiedzialności. Nie miał on złudzeń gdy patrzył w oczy Stalina, znał na wyrost ukryte myśli i plany okrutnego satrapy. Wszystko co potem nastąpiło i co się dzieje po dzień dzisiejszy, jest tylko potwierdzeniem ocen i przestrogi Generała na przestrzeni lat 1941-1945.

Nie dał się On zwieść bałamuctwom i oszustwom władców Kremla. Już w Rosji Sowieckiej twardo i dumnie stwierdzał na każdym kroku czy-

nami, że jest dowódcą polskich wojsk suwerennych, podległych prawowitym władzom polskim, rządzącym się swoimi prawami, zmierzających do własnych celów. Jednym z wyrazów tego stanowiska było umożliwienie księżom katolickim oraz duchownym innych wyznań, pracy duszpasterskiej wśród Polaków w Rosji Sowieckiej oraz umożliwienie przybycia na jej teren katolickiego biskupa, polskiego biskupa polowego, ks. Józefa Gawliny — wydarzenie niezwykle w dziejach Rosji Sowieckiej.

Później przyszedł triumf w bitwie o Monte Cassino i marsz w zwycięskich bojach przez Apeniny, Anconę, Bolonię. Gen. Władysław Anders, jako dowódca, wziął — rzecz prosta — osobistą odpowiedzialność wobec historii za przebieg tych walk, które miały okryć sławą żołnierza polskiego i stworzyć dla naszej sprawy niewyczerpany kapitał moralno-polityczny. Po tragicznych walkach wrześniowych zwycięstwo pod Monte Cassino dawało narodowi w Kraju zasób nowej energii i wiary w przyszłość. Historyk oceni jak przeogromne znaczenie dla postawy narodu i jego dalszych losów miała i ma idea tej zwycięskiej bitwy, w której tak dobitnie zabyły cechy żołnierskie i wodzowskie Generała, jego zdolność przewidywania trudności w chwilach krytycznych oraz zaskarbiania sobie zaufania wśród walczących żołnierzy. Bitwa ta wysunęła gen. Andersa na czoło zwycięskich wodzów drugiej wojny światowej. Była wygrana dlatego, że 2. Korpus stanowiączy zgrany i szarżowniczo organizowany z jednej i jasną, jasną i wyraźną myślą, wyobraźnią i wolą dowódcy.

General — jak o tym świadczą rozliczne fakty — dobrze rozumiał zawsze żołnierza, jak i potrzeby moralne Sił Zbrojnych. Dał tego dowód najwymowniej i najbardziej demokratycznie, gdy już w Rosji odrzucił nieuczynne pomysły niedopuszczania do szeregów Polaków zdających do służby, których zwalczały pewne koła polityczne. Odnosił się to do pilsudczyków, wówczas od wpływów odsuniętych.

Szybko jednak tragiczne zagadnienia międzynarodowe wysunęły się na czoło trosk Generała. Przyszła Jałta. Stanowisko Generała było proste i nieomyślne, stanowcze, lecz pozbawione samobójczej nuty rozpacz: Jałtę odrzucamy, a wraz z nią rozbiór Polski, uznajemy nadal prawowity rząd polski na wygnaniu, by prowadzić walkę dalej. Mając do wyboru wolę obcych i wolę swego narodu, gen. Anders poszedł nie tylko ze swoim narodem, ale rozpoczął organizowanie oporu wolnych Polaków przeciwko nowemu okupantowi. Prezydent R.P. i rząd polski w tych tragicznych chwilach zdrady i opuszczenia znaleźli w gen. Andersie najpewniejsze oparcie.

Wypłynęły z tego dalsze konsekwencje: potrzeba zorganizowania na uchodźstwie społeczeństwa, złożonego przeważnie z żołnierzy, konieczność zachowania organizacji państwowej na wygnaniu i znalezienie dla niej podstaw materialnych. Wszystkim tym sprawom poświęcił się General z właściwą sobie energią. Wybór jego był prosty. Podstawy materialne muszą być własne, polityka nasza musi zostać niezależna, prawowity rząd polski musi być utrzymany. Z tych trosk wyniknął Skarb Narodowy, na którego czele General stanął osobiście, a były to czasy kiedy idea Skarbu Narodowego spotkała się z najostrożniejszą cpożyjąca ze strony pewnych ośrodków

własnych, które bądź nie wierzyły w jej powodzenie, bądź nalegały na odroczenie tej działalności. Po mešku i spokojnie, nie zamykając przed nikim możliwości pracy we władzach Skarbu Narodowego, przeciwnie, zgodnie ze swymi obyczajami, zapraszając do współpracy wszystkich, gen. Anders wraz z gronem ludzi obdarzonych publicznym zaufaniem pokierował tą instytucją, która osiągnęła już tak rozległe wyniki.

Skarb Narodowy nie jest wszakże jedyną organizacją społeczną, której gen. Anders poświęcił się osobiście. Stojąc na czele władz Stowarzyszenia b. Sow. Więźniów Politycznych, którego zadaniem i zasługą zarazem stało się wprowadzenie, wbrew niesłabnącym do dziś oporom, sprawy katyńskiej na forum międzynarodowym, gen. Anders dał dowód, że niczego nie zapomina i nam zapomnieć nie pozwala. Wołanie o sprawiedliwość, wołanie o sąd nad zbrodniarzami jest obowiązkiem każdego człowieka. Dopóki sprawa katyńska nie znajdzie się przed Trybunałem Międzynarodowym i złościny nie zostaną ukarani, trudno będzie mówić, że na świecie panuje spokój i bezpieczeństwo.

Ostatnio gen. Anders stanął na czele odrodzonej Macierzy Szkolnej, dla podkreślenia, że sprawa dzieci i młodzieży, sprawa wychowania jej w tradycji ojczystej jest jednym z naczelnych zagadnień, które musi rozwiązać społeczeństwo emigracyjne, jeśli chce prowadzić walkę o wolność.

Lecz wszystkie te prace i zainteresowania wiodą do jednego celu: niepodległości i walki o nią. Ukoronowaniem tej wszechstronnej akcji powinno być, w mniemaniu gen. Andersa odwołanie Polaków Sił Zbrojnych. Temu naczelnemu zadaniu poświęcił się przede wszystkim. Wypełnienie jego stało się główną jego ambicją. Dla tej sprawy toruje drogę wśród przyjaznych nam czynników obcych. Jedną dla niej swoich, spotykając się z najwyższym zrozumieniem i poparciem wśród żołnierzy polskich.

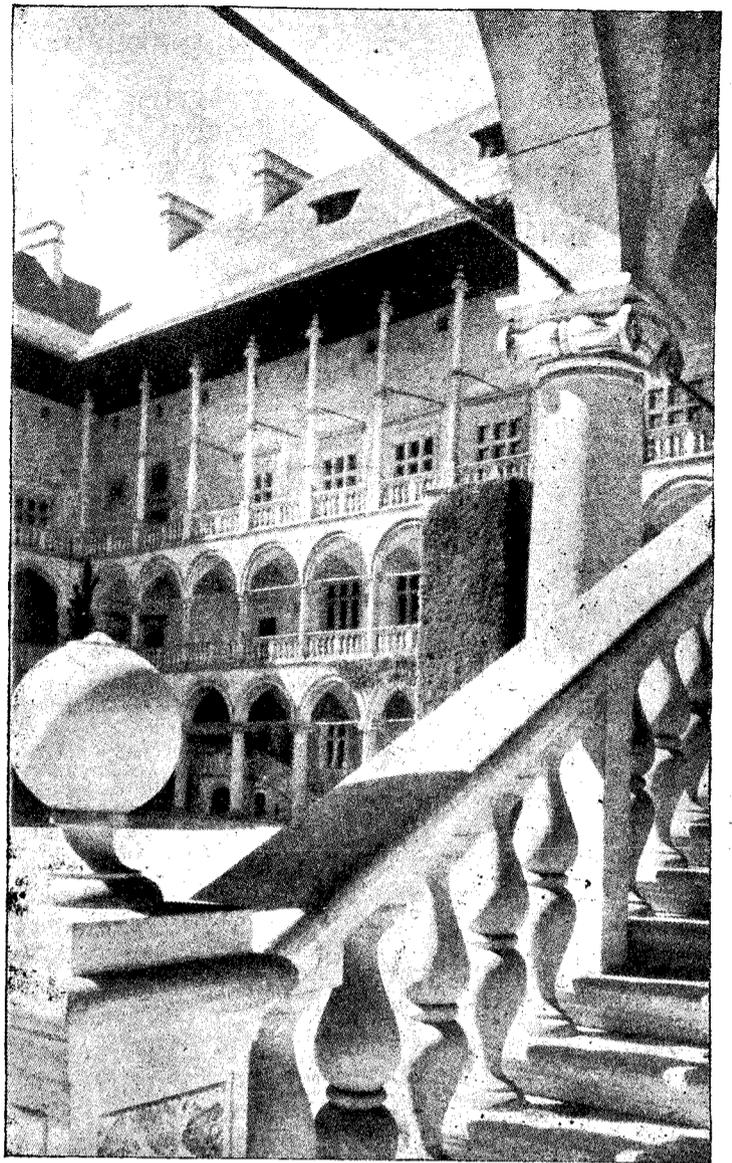
Świadczą o tym objawy serdecznego i gorącego zaufania z jakim odnosi się do generała rzesze polskie na wygnaniu, które odwiedza stale, systematycznie, niestrudzenie. Świadczy o tym pełen nieokielznanej nienawiści stosunek do Generała władz komunistycznych w Kraju, jak i prasy reżymowej, którym wtorują na emigracji placówki polskich jałtańczyków.

Dla Kremla i jego najemników w Warszawie nazwisko gen. Andersa stało się symbolem dążenia narodu polskiego do niepodległości. Syk bezsilnej wściekłości, z jakim jest wymawiane przez wrogów Polski, jest najlepszym dowodem uznania dla tej działalności i postawy, którą gen. Anders nie od dziś reprezentuje i kształtuje. Co myśli zaś naprawdę Kraj, o tym świadczą zeznania ludzi stamtąd przybywających. Mówią oni o tym, jakie nadzieje wiąże naród z ideą, której służy gen. Anders i z nim samym oraz jak wychekują tam dowodzonych przez niego żołnierzy...

Oby ta chwila nadeszła jak najszybciej. Oby również istniejące na emigracji niedomagania, braki i słabości zostały usunięte. Oby żołnierz polski, mógł pod dowództwem gen. Andersa jak najprędzej stanąć znowu w szeregach pod polskimi sztandarami z wiarą w szybkie wyzwolenie Kraju.

To są życzenia, które składamy w dniu dzisiejszym Generalowi Władysławowi Andersowi.

Redakcja



SCHODY NA DZIEDZINCU WAWELSKIM

Po pierwszym zjeździe SPK w Stan. Zjedn.

WIELKI i niecodzienny sukces pierwszego Walnego Zjazdu S. P. K. w St. Zjedn. jest zdarzeniem, które zaważy na losach tutejszych emigracji polskiej. Utworzenie w Stanach wielkiej, silnej i zwartej organizacji żołnierzy polskich II wojny światowej jest przede wszystkim ważne dlatego, że stało się to w Kraju, którego pozycja i znaczenie w świecie ma charakter decydujący dla rozwoju i układu spraw dotyczących także Polski. Do tej pory polska emigracja polityczna w Stanach Zjedn., chociaż zorganizowana na dość znacznej ilości stowarzyszeń nie posiadała środowiska o zasięgu ogólnokrajowym i to stanowiło o jej słabości zarówno w życiu ogólnopolskim, jak i w Polonii. S.P.K. wypełnia pomysłnie tę wielką lukę i jeżeli dalszy rozwój organizacji żołnierskiej doprowadzi do pełnego jej rozwoju, akcja polska w tym kraju zyska ważny i sprawny instrument.

Fakt, że organizację tego typu powołał do życia żołnierz polski II wojny światowej napędzić może otuchę. W ten bowiem sposób powstała organizacja jednocząca wszystkich bez wyjątku Polaków, oparta o bezsporną platformę ogólnonarodowych dążeń i skutecznie osłabiająca te różnice i przeciwności, które w akcji polskiej stanowią zapórę. Wspaniała tradycja żołnierska i niezmiernie więzy solidarności w służbie dla Polski — stanowią gwarancję, że działalność Stowarzyszenia Polskich Kombatanów w Stanach Zjedn. będzie zawsze zgodna z najwyższymi interesami polskimi.

To również ułatwi współpracę z Polonią amerykańską, tak bardzo serdecznie oddaną Sprawie Polskiej. Istnienie jednej, ogólnokrajowej organizacji żołnierskiej, stanowiących wśród nowej emigracji 90 proc., umożliwi celowe współdziałanie z wszystkimi ośrodkami Polonii i skuteczna, wspólna walka o prawa Polski.

Wielki oddźwięk w opinii amerykańskiej, niezwykle duża ilość nadesłanych życzeń, listów i depesz, echa w prasie amerykańskiej, udział w Zjeździe przedstawicieli Armii amerykańskiej i reprezentanta tak dostojnego autorytetu, jak Kardynała Spellmana — są dobrą wróżbą dla przyszłego znaczenia organizacji.

Zjazd ujawnił bezsporne oblicze za-

równo żołnierzy polskich w Stanach Zjedn., jak tym samym całej nowej emigracji politycznej w tym kraju.

Zarówno wielokrotne stwierdzenie, że Zjazd i S. P. K. w Stanach Zjedn. stoja na stanowisku ciągłości prawnej Państwa Polskiego reprezentowanego przez legalne władze Rzeczypospolitej, jak i stanowcze, zupełnie bezsporne poparcie udzielone akcji gen. Kazimierza Sosnkowskiego zdążającego do porozumienia stronnictw i utworzenia Rządu Jedności Narodowej, jak także podkreślenie z całym naciskiem, że jednocześnie i porozumienie są naczelnym warunkiem prowadzenia akcji polskiej na obczyźnie, jak dalek stwierdzenie, że akcja Skarbu Narodowego jest instrumentem zabezpieczającym niezależność polityki Rządu Polskiego na obczyźnie — wszystkie te uchwały były wyraźną, zdecydowaną manifestacją, która nie pozostawiła najmniejszej wątpliwości co do rzeczywistego stanowiska ogółu żołnierzy i emigracji polskiej w Stanach Zjednoczonych.

Zjazd był dlatego dowodem, że można wspólnie pracować i działać pomimo istniejących różnic politycznych, które podczas nowojorskiego Zjazdu napewno się zaznaczyły. Ale różnice nie decydowały ani przez chwilę. Rozstrzygała solidarność wobec wspólnych celów i dyscyplina w stosunku do powziętych postanowień. Zjazd wykażal, jak ma wyglądać zjednoczenie narodowe: wśród istniejących różnic zaryt front wobec naczelnego problemu, wobec spraw spornych — podporządkowanie się woli większości. Wszystkim bez wyjątku uczestnikom Zjazdu i jego delegatom za takie zrozumienie zasad współdziałania należy się szczerze i prawdziwie uznanie.

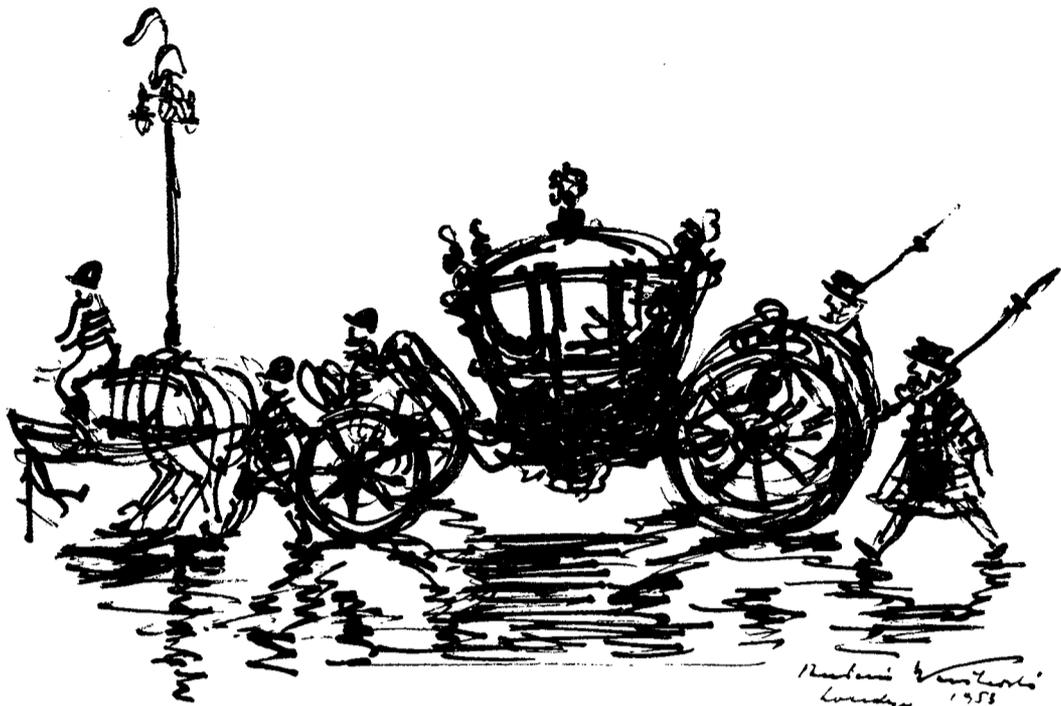
Zjazd otworzył nowy rozdział w księdze emigracji polskiej. Nie zapowiada się ona dziś łatwo. Wolno jednak mieć przekonanie, że wola zwycięstwa, solidarność szeregow, pełne poparcie wszystkich żołnierzy polskich II wojny światowej przebywających w Stanach Zjednoczonych i ich powszechny udział w nowopowstałej organizacji oraz szeroka i braterska atmosfera współpracy — tworzą podstawy i siłę zdolną do pokonania przeszkód gromadzących się ostatnio przed Sprawą Polską.

Zjazd nowojorski był najlepszą zapowiedzią spełnienia się tych nadziei.

NUMER ZAWIERA PEŁNE SPRAWOZDANIE Z I WALNEGO ZJAZDU S. P. K. W STANACH ZJEDNOCZONYCH — NA STR. 3. SPECJALNY RYSUNKOWY REPORTAŻ KORONACYJNY ANTONIEGO WASILEWSKIEGO.

SZKICE KORONACYJNE

ANTONIEGO WASILEWSKIEGO



Znany grafik i dziennikarz polski Antoni Wasilewski wykonał szereg szkiców i rysunków w czasie koronacji królowej Elżbiety. Niektóre z nich reprodukowujemy powyżej. Obecnie odbywa się wystawa rysunków Antoniego Wasilewskiego w Edynburgu.



★
Karoca królowej mija Hyde Park Corner

★
Churchill w wielkim mundurze Orderu Podwiązki

★
Gwardzista przy White Hall

★
Królowa z mieczem w czasie obrzędu w Opactwie

★
Królowa w chwili po uroczystym obrzędzie koronacji

★
Wieża Opactwa Westminster

★
Przed wejściem do Opactwa na tle złotego herbu królowej

★
Pałac królewski i pomnik królowej Wiktorii z trybunami dla sprawozdawców radiowych i telewizyjnych



„Orzeł Biały”, pismo założone w Rosji przez generała Władysława Andersa, towarzyszy żołnierzowi polskiemu już trzynasty rok w jego wędrówce do Wolnej, Całej i Niepodległej Polski.

Służy jednej tylko idei. Jest nią walka o Niepodległość i obrona kultury polskiej. Przynosi na swych łamach bogaty materiał informacyjny i komentarze w sprawach polityki międzynarodowej w świetle spraw polskich. Bogaty dział literacki i społeczny. Grafika, felietony, nowele i powieści w odcinkach.

TYGODNIK NIEPODLEGŁOŚCIOWY „ORZEŁ BIAŁY”

Abonament na terenie Stanów Zjednoczonych kwartalnie \$2.10, półrocznie \$4.00; cena egzemplarza 20 centów.

Wszelkich informacji udziela wydawnictwo Gryf Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Road, London, S. W. 11. oraz przedstawicielstwa

w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno” 28471 Ventura Boulevard, Agoura, P. O. Box 113, California — „Gryf”, W. Bienkowski, 615, Henry Street, Utica, N. Y., Józef Białasiewicz, Public Relations, 1165, Milwaukee Avenue, Chicago 22, Ill., Józef Kalenkiewicz, 2300 Camiff Street, Detroit 12, Michigan, M. Szyprowski, 11 Cooper Street, New York 34, N. Y., Tadeusz Sypniewski, 2670, Barclay Avenue, apt. 2, Montreal, Canada, Stanisław Lemański, 570, Aberdeen Avenue, Winnipeg, Man, Canada.

New York, 20 czerwca.

W DNIACH 6 i 7 czerwca br. w salach hotelu Henry Hudson w Nowym Jorku przy ul. 57-mej odbył się pierwszy walny zjazd delegatów Stowarzyszenia Polskich Kombatantów z całych Stanów Zjednoczonych. Zwołany przez Komitet Wykonawczy, utworzony na zebraniu założycielskich placówek Stowarzyszenia 16 listopada 1952 roku, Zjazd doprowadził do ukonstytuowania w Stanach

Zjednoczonych samodzielnej i ogólnokrajowej organizacji żołnierzy polskich II wojny światowej.

Wszyscy Polacy w Stanach Zjednoczonych, Polonia amerykańska i nowa emigracja, przeżyli dwa wielkie dni, które zapiszą się trwałymi zgłoskami w rocznikach polskich w tym kraju, otwierając mu nową kartę w ciągle niezamkniętej księdze polskiego żołnierza na obczyźnie.

Geneza Zjazdu

Geneza Zjazdu jest następująca. Pierwsi żołnierze polscy II wojny światowej przybyli z Europy do Stanów Zjedn. podjęli inicjatywę utworzenia swojej organizacji w szeregach Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej (SWAP), to jest polsko-amerykańskiej organizacji żołnierzy gen. Hallera. Żołnierze polscy II wojny powołali do życia placówki przy SWAP-ie w oparciu o umowę, jaką naczelne władze SPK podpisały z czynnikami SWAP'a.

Ten stan rzeczy, przy pomysłnym rozwoju nowych placówek, trwał bez przerwy do roku 1952. Coraz liczniejsza rzesza żołnierzy II wojny napływająca z Wielkiej Brytanii i Niemiec do różnych środowisk polsko-amerykańskich, wypełniała tłumnie nowe placówki, zwiększając nie tylko ich aktywność, ale przysparzając SWAP-owi nowego elementu, którego brak, z przyczyn zupełnie naturalnych, w organizacji grupującej dotąd starzejącą się i odchodzącą coraz szybciej roczniki żołnierzy I wojny — jest kardynalną choć nieuchronną luką SWAP'a.

W maju 1952 roku odbył się doroczny walny zjazd delegatów SWAP'a, na którym wprawdzie zjawili się delegaci nowych placówek, ale bez prawa biernego, ponieważ tak stanowił statut, przewidujący dla nowych członków prawo ubiegania się o stanowisko w zarządzie głównym dopiero po 5 latach.

W czasie zjazdu SWAP'a uchwalono jednak dodatkowe ograniczenia statutowe zastrzegające, że członkiem Zarządu Głównego organizacji i zarządów okręgowych może być tylko obywatel

amerykański, kanadyjski i kubański. W ten sposób nastąpiła wyraźna dalsza dyskryminacja tych wszystkich żołnierzy II wojny, a członków organizacji, którzy nie posiadają obywatelstwa amerykańskiego. Nie ulega również wątpliwości, że nowy przepis statutu SWAP'a wprowadzał w stosunku do żołnierzy II wojny światowej element przymusu w zakresie obywatelstwa amerykańskiego, co jest zasadniczo sprzeczne z istniejącą w Stanach Zjednoczonych w tej dziedzinie całkowitą i pełną swobodą obywatelską. Prócz tego przepis ten był ze względów podstawowych nie do przyjęcia w ramach organizacji grupującej żołnierzy pozostałych poza Krajem w imię dochowania wierności sztafardom i przysiędę składanej Państwu Polskiemu, reprezentowanemu przez legalne jego władze państwowe. Poza tym wreszcie wprowadzenie nowego przepisu statutowego przez zjazd SWAP'a bez zgody naczelnych czynników SPK było zupełnie sprzeczne z podpisaną i obowiązującą umową SWAP'a z SPK.

W dniu 16 listopada ubr. odbyło się w Nowym Jorku organizacyjne zebranie delegatów czynnych w tym czasie placówek niezależnych już od SWAP'a, na którym postanowiono utworzyć wspólny Komitet Wykonawczy Stowarzyszenia Żołnierzy 2-iej Wojny Światowej Polskich Sił Zbrojnych w Stanach Zjednoczonych i przystąpić do zwolania pierwszego walnego zjazdu wspólnej organizacji. Prace przygotowawcze trwały osiem miesięcy i ich uwiecznieniem był czerwcowy Walny Zjazd w Nowym Jorku.

★ ★

6 czerwca na intencję Zjazdu odbyło się nabożeństwo w kościele św. Stanisława, odprawione przez ks. pułk. F. Tyczkowskiego.

O godzinie 12 tegoż dnia Komitet Wykonawczy podejmował gości honorowych Zjazdu lampką wina w salach hotelu Henry Hudson, po czym o godzinie 1 po południu odbyło się uroczyste otwarcie Zjazdu.

Na Zjazd przybyło 59 delegatów reprezentujących 23 placówki i przeszło

500 gości honorowych i członków organizacji.

Na przydzielonym podium umieszczono wielkich rozmiarów stylizowanego Orła Białego w Koronie, pod którym szkarłatnymi barwami widniało hasło: „Honor i Ojczyzna“. Obok ustawiono sztandary narodowe: amerykański i polski.

Tę piękną dekorację skomponował żołnierz II Korpusu, architekt Kazimierz Gosławski.

Zagajenie

PREZES Komitetu Wykonawczego, Stanisław Gierat zagał Zjazd, witając na wstępie przybyłych przedstawicieli władz kościelnych i państwowych, społeczeństwa amerykańskiego i polskiego. A więc: przedstawiciela ks. kardynała Spellmana w osobie ks. prałata F. B. Buranta, ambasadora Rządu Polskiego na uchodźstwie Józefa Lipskiego, pułkownika U.S.A.F. E. Mikolowskiego — przedstawiciela dowódcy U.S.A.F. gen. Johnsona, przedstawiciela dowódcy I Armii amerykańskiej gen. Burrassa w osobie pułkownika William'a W. O'Hearna, przedstawiciela dowódcy obrony przeciwlotniczej gen. C. R. Huebnera w osobie pułkownika B. T. Anuszkiewicza, który jednocześnie reprezentował Związek Inwalidów Amerykańskich, prezesa Zjednoczenia Polsko-Rzymsko-Katolickiego dr. Kozakiewicza z Chicago, prezesa F. Januszewskiego z Detroit, wiceprezesa Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia E. Szczawińskiego, ministrów: W. Jędrzejewicza, M. Mosaiciego, W. Orłowskiego, posła lotewskiego K. Puste, przedstawicieli organizacji kombatantów

węgierskich, lotewskich i estońskich, przyjaciółki sprawy polskiej: Mrs. Muriel Barnes, Miss Shirley Jenkins, Mrs. Lee Aclous, przedstawiciela Komitetu Obrony Narodowej z roku 1914 p. E. Bubana, Jana Lechonia, dyrektora Szkoły S. Lenartowicza, przedstawicieli Ligi Morskiej pp. W. Sobierajskiego i Danielewską, prezesa Hemmerlinga, kpt. L. Łubińskiego, przedstawiciela Okręgu Amii Krajowej Latoszyńskiego, przedstawicieli organizacji polskich lotników, marynarzy i spadochroniarzy w St. Zj., przedstawicieli Skarbu Narodowego, przedstawicieli stronnictw politycznych — Stronnictwa Narodowego, Nidu, Ligi Niepodległości Polski i Zespołu Członków Rady Narodowej w Stanach Zjednoczonych, przedstawiciela Komitetu imigracyjnego W. Zachariasiewicza, przedstawicieli radia, przedstawicieli prasy amerykańskiej z „New York Times“ na czele, prasy polskiej i polsko-amerykańskiej, wszystkich przyjaciół żołnierza polskiego, a wreszcie najbliższego sercem gości — prezesa Stowarzyszenia Polskich Kombatantów z Londynu T. Drwęskiego.

Postawa żołnierzy polskich w Stanach Zjednoczonych

„Na wolnej ziemi amerykańskiej — mówił dalej prezes Gierat — za którą walczyli również i polscy bohaterowie narodowi, zbieramy się jako kombatanci II wojny światowej, by założyć podwaliny pod stowarzyszenie koleżeńskie. Wielu z nas zaszło rozkoszy raję łagrow sowieckich, dlatego wolało wybrać tuż obok siebie życie na obczyźnie, zdala od swoich najbliższych, aniżeli powrót pod jarzmo komunistyczne. Zjechaliśmy się z całej Ameryki, by w ciągu obrad wytyczyć drogę naszego marszu do Polski wolnej, całej i niepodległej.“

Mówca przypomina los żołnierzy II wojny rozrzuconych po całym świecie, którzy pracują wszędzie nad utrzymaniem tradycji żołnierskiej i kultury narodowej, a „wszyscy wotują o jednoczenie emigracji politycznej, któremu dzisiaj patronuje gen. Sosnkowski“. Prezes Gierat omawiając sytuację polskiej emigracji w Stanach Zjedn. dzięki inicjatorom amerykańskiej ustawy emigracyjnej, Kongresowi Stanów Zjedn. za jej uchwalenie i władzom federalnym za jej realizację. Dzięki także Kongresowi Polonii Amerykańskiej, Radzie Polonii, NCWC i Polskiemu Komitetowi Imigracyjnemu, prasie i radiu polonijnemu za opiekę i starania na rzecz nowych emigrantów, a wśród nich żołnie-

rzy polskich. Mówca zapewnia, że nikt z przybyłych nie zawiedzie pokładanej w nich nadziei i zaufania. „Umieśmy dochować wierności — padają słowa z trybuny — dobrowolnie przyjętym na siebie zobowiązaniem. Nie było bowiem nigdy wśród nas zdrady ani złego odplacania się za okazane serce. Jak w roku 1945 dochowaliśmy wierności polskiemu Rządowi legalnemu, który nie uznał umów zawartych w Teheranie i Jałcie i nie pogodził się z okupacją Polski, tak zawsze może na nas liczyć Ameryka w walce z komunizmem i dyktaturą Sowietów. Zawsze, w dobrej czy złej chwili, będziemy po tej stronie, która walczy będzie z tyranją komunistycznego ucisku, aż wolność zapanuje na całym świecie. Wierzymy, że Stany Zjednoczone pomogą światu do uwolnienia się od zmyru komunizmu. Jak po pierwszej wojnie światowej wielki prezydent Wilson przyczynił się do przywrócenia Polsce niepodległości, tak i obecnie wierzymy, że Prezydent Eisenhower zrealizuje zasadę wyzwolenia.“

Prezes Gierat złożył następnie hołd Krajowi ojczystemu za jego wierność dla ducha wolności i hart w oporze przeciw komunizmowi.

„Wierni będziemy — powiedział dalej mówca — konstytucyjnym władzom pol-

Z ŻYCIA KOMBATANTÓW

I Walny Zjazd Stow. Polskich Kombatantów

PONIŻEJ DRUKUJEMY SPRAWOZDANIE NADESŁANE PRZEZ WŁADZE S. P. K. W.

skim na wygnaniu, aż do chwili, kiedy Naród w Kraju będzie mógł swobodnie zdecydować o nowej konstytucji i nowych władzach. Poprzez inicjatywę zespolenia wysiłków niepodległościowych stronnictw politycznych w dążeniu do zgodnej i solidarnej pracy nad wyzwolenie Polski. Zaciśniemy naszą współpracę z Polonią Amerykańską, Kongresem Polonii i wielkimi organizacjami samopomocowymi, jak Związek Narodowy Polski, Zjednoczenie Polsko-Rzymsko-Katolickie, Zjednoczenie Polsko-Narodowe, Stowarzyszenie Synów Polski, Macierz i Sokolstwo. Uożymy serdeczne stosunki ze Stowarzyszeniem Weteranów Armii Polskiej. Z jednej bowiem jesteśmy krwi i jednej sprawie służyliśmy, choć w innych warunkach.“

Przemówienie swoje prezes Gierat zakończył okrzykiem: „Niech żyje Polska! Niech żyje Ameryka!“ W poszczególnych punktach sala gorąco witała oświadczenia mówcy, stwierdzając w ten sposób pełną z nimi solidarność.

Hymny narodowe

Po zagajeniu p. Halima Victoria wykonała hymny: amerykański i polski. Szczególne wzruszenie ogarnęło wszystkich obecnych, gdy zaintonowany przez śpiewaczkę hymn polski podchwyciła cała sala i odśpiewała go chóralnie.

Inwokacja

Za chwilę — zgodnie ze zwyczajem amerykańskim — kapelan żołnierzy ks. pułk. F. Tyczkowski — stojąc na trybunie przed salą — wzruszonym głosem wypowiadając inwokację: „Wszchemocny Wieczny Boże w Trójcy Świętej Jedyny — złączymy Ojców naszych i Braci naszych — złączymy Zjazd nasz od modlitwy do Ciebie.“

Na sali zapadła cisza, w której słychać było tylko słowa modlitwy kapłana: „14 lat niemal tułamy się po świecie oderwani od własnego Kraju ukochanego, ciągle jednak poszukujemy się, łączymy i czuwamy, by w porę i jak najlepiej spełnić w stosunku do Kraju najwyższy swój obowiązek, aby więc każdy, jak mógł, służył Ojczyźnie i Tobie w obronie Twoich, Boże, praw, w szeregach wojskowych, rad nawet życie oddać w potrzebie. I wszędzie błogosławieś nam, o Boże, tak iż żołnierz polski był podziwem i natchnieniem narodów walczących w obronie praw Bożych... Błogosław więc nam w tych obradach, dań nam światłość, byśmy roztropnie sprawy nasze rozważyli i postanowili. I Ciebie, Matko nasza i Królów prosimy o opiekę i wstawianictwo u Syna Twego, a Pana naszego — Amen. W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.“

Przemówienie wstępne przetłumaczył z kolei na język angielski dr. Zygmunt Piotrowski.

Z gości honorowych pierwszy przemawiał ks. prałat F. Burant w imieniu Jego Eminencji ks. kardynała F. Spellmana, który przysłał Zjazdowi najlepsze życzenia i arcybiskupskie błogosławieństwo. Ks. Prałat wyraził również swoje osobiste życzenia Zjazdowi. Z kolei przemówił ambasador Rządu R.P. Józef Lipski, który między innymi powiedział: „Żołnierz polski spełnił swój obowiązek do końca wobec własnego kraju i wobec sprzymierzeńców. Ma on zatem prawo domagać się sprawiedliwości dla Polski. Niestety, słyszeliśmy ostatnio wypowiedź brytyjskiego męża stanu, który w chwili największego zagrożenia Anglii oddawał hołd lotnikom polskim w pamiętnych słowach: „We are united for life and death“. Churchill oświadczył ostatnio, że Polska ma być państwem buforowym, zaprzyjaźnionym z Rosją Sowiecką, stwarzając dla Rosji zabezpieczenie przeciwko agresji.“

Dziwnie brzmią te słowa w chwili, gdy Polska jest ujarzmiona przez Sowiety i gdy latwy do przewidzenia stan obecny był sankcjonowany przez sojuszniczą Wielką Brytanię w Teheranie i Jałcie. Wiemy, co oznaczają zaprzyjaźnione z Sowietami rządy, które są instrumentem wladczym Kremła w zagarniętych państwach. Zgodnie z prawdą historyczną musimy stwierdzić, że w okresie między obu wojnami Polska odrzucała wszelkie oferty Hitlera w sprawie wspólnego marszu przeciw Wschodowi, tak

samo zresztą, jak przeciwstawiała się namowom sowieckim współdziałania przeciw Zachodowi. Wystąpienie zbrojne Hitlera przeciw Rosji nastąpiło dwa lata po wspólnej przeciw Polsce zmwowie obu dyktatorów, a zatem, gdy Polski już zabrakło jako czynnika równowagi zabezpieczającego pokój.“

Prezydent Stanów Zjednoczonych w swojej mowie z 16 kwietnia br. w odpowiedzi na ofensywę pokojową Sowietów zarysował warunki powszechnego i sprawiedliwego pokoju. Określił postulaty polityki wyzwolenia w odniesieniu do ujarzmionych przez Sowietów narodów Europy Śr.-Wschodniej. Mamy nadzieję, że w przewidywanych konferencjach wielkich mocarstw — podstawy sprawiedliwego i prawdziwego pokoju przezwąją nad koniunkturalnymi nastrojami, które wyduły tak gorzkie owoce dla wolnego świata, jak Teheran i Jałta.

Po II wojnie światowej żołnierze polscy rozproszyli się po różnych krężach wolnego świata. Dużo z nich znalazło sprzyjające warunki pracy, inni borykają się z losem. Pomimo całego tragizmu położenia Polski po II wojnie światowej — niezaprzeczalną zdobyczą jest fakt, że Polacy potrafili uzyskać w świecie uznanie dla swoich wartości moralnych, zawodowych i intelektualnych. Polska nie miała nigdy tulu mniemów w świecie. Jest to wielki kapitał, którego nie wolno nam roztrwonąć.

Temu ma służyć również Stowarzyszenie Żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych w Ameryce.

Żołnierska przyjaźń wyniesiona ze wspólnych przeżyć, oparta na wspólnych idealach — to wielka siła, która przetrwa ciężkie czasy do chwili, gdy zawita Jutrzenka Wolności. Składam serdeczne życzenia pomyślnego rozwoju Stowarzyszenia i owocnych prac Konwencji.“

Przemówienie przedstawiciela Zjednoczenia Polsko-Rzymsko-Katolickiego

Następnie w imieniu Zjednoczenia Polsko-Rzymsko-Katolickiego przemówił prezes tej organizacji dr. Kozakiewicz, który powiedział m.in.:

„Na zaproszenie Komitetu Wykonawczego przyjechałem z Chicago, by jako prezes najstarszej i największej organizacji polskiej katolickiej w Ameryce złożyć hołd żołnierzom Polskich Sił Zbrojnych i dać dowód naszej z nim duchowej łączności.“

„Dzielimy imigrację polską w Ameryce na trzy kategorie: polityczną, ekonomiczną i wysiedleńczą. W istocie, my wszyscy Polacy, z nowej i starej imigracji, stanowimy tu Polonię polityczną, ponieważ głównym powodem dobrowolnego czy przymusowego opuszczenia Ojczyzny był brak w niej wolności, zdławionej przez zaborców. Ja sam przyjechałem z rodzicami z Polski, licząc zaledwie dwa lata. Osobiście przeto nie odczuwałem potrzeby wyjazdu, ale moi rodzice szukali w Ameryce lepszego bytu i wolności, ponieważ w kraju wrogowie odebrali im wszelką możliwość ułożenia sobie znośnego życia i zazywania wolności. Tu, w kraju wolności, nie tylko sami mogli żyć swobodnie, ale i dzieci swoje wprowadzili na drogę postępu i wielkich możliwości.“

„Wy żołnierze Polskich Sił Zbrojnych, należycie do najnowszej imigracji. Wasza droga do Ameryki była inna od naszej. I okoliczności, jakie zmusiły Was do przyjazdu do Ameryki były także inne od naszych. Wy przyjechaliście tu po strasznych walkach, po przymusowej tułaczce, po cierpieniach fizycznych i duchowych. Jednak głównym powodem waszej tu bytności jest brak wolności w Polsce.“

Dziś my wszyscy, i Wy nowi przybysze i my starzy tu osiedleńcy, zrodzeni w Polsce lub już w Ameryce, mamy przed sobą jeden i ten sam obowiązek względem Polski, wypływający z naszej krwi polskiej i naszej przynależności narodowej: obowiązek wywalczenia dla Polski wolności.“

„...I dziś Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie nie uchyla się od żadnej akcji na rzecz Polski i rozproszonych po całym świecie Jej dzieci...“

„...W Chicago Zjednoczenie stworzyło Muzeum i Archiwum, które mieści bogate pamiątki narodowe i stanowi najbogatszy skarb polski poza Polską. Opiekujemy się młodzieżą polską, pomagamy jej w kształceniu się, podtrzymujemy materialnie szkoły polskie, jak najstarszą i najwyższą uczelnię polską, Kolegium i Seminarium w Orchard Lake, Michigan. Pielegnujemy język polski przez używanie go na zebraniach i miesięcznych posiedzeniach naszych Towarzystw i na naszych Sejmach. Stowarzysztw, czynimy tu wszystko, co jest tyl-

ko w siłach ludzkich możliwe, by nie pozwolić na zanik tu ducha polskiego i mowy polskiej.“

„Wy panowie możecie nam w tych naszych wysiłkach wiele pomóc. Nowa imigracja ma wiele w sobie siły, zapału i zdolności, jakich nam może brak. Połączcie Panowie swoje siły z naszymi!“

Przemawiając w imieniu dowódcy lotnictwa amerykańskiego, gen. Johnson'a pułkownik Mikolowski wypowiedział pierwsze zdanie po polsku, co Zjazd powitał niemilkłymi oklaskami.

W imieniu dowódcy pierwszej armii amerykańskiej, gen. Burrasa, przekazał Zjazdowi życzenia pułkownik W. O'Hearn, a po nim przemawiał pułkownik B. Anuszkiewicz w imieniu gen. Huebnera i w imieniu inwalidów amerykańskich.

Następnie zabrał głos Jan Lechoń, który składając życzenia wygłosił piękny apel o zjednoczenie narodowe. Mówca przywołał na pamięć swoje własne wspomnienia z przeszłości, gdy jako młody student w Warszawie, poszedł w dniu otwarcia pierwszego Sejmiku Ustawodawczego pod Belweder i tam stojąc na ulicy zobaczył wyjeżdżających razem i zgodnie do Sejmu Józefa Piłsudskiego i Ignacego Paderewskiego. Ten obraz pozostał w pamięci Lechonia jako symbol zgody narodowej podejmowanej w chwilach wielkich i trudnych dla Polski. Przemówienie Jana Lechonia sala przyjęła niemilkłymi oklaskami.

Jako ostatni przemawiał prezes Zarządu Głównego SPK, przybyły na Zjazd z Londynu, T. Drwęski, który wyraził uznanie organizatorom i podziękowanie za troskę o kolegów. Mówca przekazał życzenia od gen. Andersa, gen. Sosnkowskiego i por. zdrowienie od gen. Hallera. W imieniu głównych władz Stowarzyszenia Polskich Kombatantów mówca złożył Zjazdowi serdeczne i koleżeńskie pozdrowienia i najlepsze życzenia. Prezesowi Drwęskiemu sala zgotowała długotrwałą owację, która była wyrazem solidarności z ogólnowiatowym Stowarzyszeniem Polskich Kombatantów.

Depesza Prezydenta R. P.

Prezes Gierat zawiadomił zebranych, że na Zjazd nadesłano ponad 200 depesz powitalnych i że będą one odczytane dopiero nazajutrz podczas obiadu żołnierskiego, a na razie prezes Gierat odczytał tylko dwie depesze: od Prezydenta Rzeczypospolitej Augusta Zaleskiego, której zebrani wysłuchali stojąc, i od gubernatora Dewey'a, która miała następujące brzmienie:

Depesza Gub. Deweya

„Polskie Siły Zbrojne należały do najbitniejszych armii walczących za wolność w II wojnie światowej. Oparły się one całej potęgę Hitlera i zostały przez niego ubezwalnione ale nie uległy, aż dopiero wówczas, gdy Stalin zdradziecko zadał im cios w plecy.“

„Synowie i córki Polski uchodzili za granicę nie z obawy przed wrogiem, ale by po uporządkowaniu swoich szeregów walczyć dalej na obcej ziemi. Pod kierownictwem Rządu Polskiego na obczyźnie polskie wojska lądowe, powietrzne i morskie zapisały jeszcze raz wspaniałą swoją rozdział w długich dziejach walki o wolność. Gdzie tylko toczyła się rozprawa wojenna, wojska polskie szły z dumą do najbardziej żaźnatej bitwy i zdobywały podziw całego świata. Jest to naprawdę haniebne, że wskutek Teheranu, Jałty i Poczdamu żołnierze polscy nie mogli po zwycięstwie powrócić do swojej Ojczyzny. I chociaż ogromna część świata odzyskała wolność po upadku Hitlera — Polska, która dobrze zapracowała na niepodległość rozmiarem swoich ofiar — pozostaje ciągle w niewoli.“

Delegatom Zjazdu Polskich Weteranów Drugiej Wojny Światowej, odbywającego się dnia 6 czerwca w Nowym Jorku, przekazuje osobiście i w imieniu społeczeństwa stanu nowojorskiego, wyraża z serca płynącego podziwu za ich żołnierską odwagę w walce o wolność i jak najserdeczniejsze życzenia, aby Polska jak najrychlej była znowu wolna — Thomas E. Dewey.“

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Zawsze mnie zastanawiało co ludzie mają na myśli używając określenia: niezdrowa ciekawość. Nie mogłem pojąć czy chodzi tu o treść czy o formę. Innymi słowy czy potępia się wiadomości, które ludzie pragną zdobyć, a które nie powinny być ich udziałem, czy też sposób w jaki te wiadomości zdobywają.

Fach mój wymaga pewnej dozy ciekawości. Dziennikarz, który nie jest ciekawy niech się lepiej zabierze do jakiejś innej, pożyteczniejszej roboty. Ostatecznie bowiem za to mu płacą by się dowiadywał jak największej ilości rzeczy i by się nimi dzielił z czytelnikami. Na tym przecież polega służba prasy w społeczeństwie. Wartość zaś tej służby ocenia się stosunkiem informacji prawdziwych do fałszywych.

Podobno... Nikt mnie nie przekona bowiem, by dziennikarz czy publicysta, który całe życie pisze bzdury cieszył się mniejszą popularnością i wzięciem od swego kolegi, który zawsze podaje informacje prawdziwe i logiczny komentarz. Często bywa wręcz przeciwnie. O wielu wiadomości, że nie można polegać na tym co piszą, ludzie jednak czytają ich plody, tłumacząc się z zażenowaniem przed samymi sobą, że napisane są „z talentem”, „oryginalnie”, „z nerwem” i t. p.

Wynikałoby z tego, że ciekawość ludzka nie ogranicza się do faktów lecz obejmuje również sposób ich podania. Tak też się dzieje w sprawach, w których ciekawość ludzka jest najczęściej zaopatrywana przyimkiem „niezdrowa”.

Dwa metry literatury klasycznej

W latach dwudziestych namnożyło się mnóstwo anegdot o t. zw. „nowobogackich”. Niektóre z nich przetrwały do dziś, pojawiając się raz po raz w tej samej lub udoskonalonej postaci. Niestety zniknęły „nowobogacki” razem ze starobogackimi. Przynajmniej w „nowobogackiej” Europie. Ale to już inna historia, jak powiedziałaby nieboszczyk Kipling.

Otóż p. Nowobogacki urządzając sobie rezydencje zamawia w księgarni książki. Na miarę. To znaczy na miarę już zainstalowanych półek w „bibliotece rodowej”. I tak potrzeba mu: metr poezji (w zielonych oprawkach), trzy metry beletrystyki nowoczesnej, dwa metry literatury klasycznej i t. d.

Diabło śmieszne. Co? Proszę się jeszcze nie śmiać, bo to mi potrzebne tylko dla nazwania dalszego wstępu.

Określenie bowiem „na miarę”, jest w codziennym użyciu w zawodzie pisarskim. Nie mówię już o dziennikarstwie, gdzie jest określeniem najważniejszym. Dziennikarz, u którego zamawiają artykuł pyta się na przykład: „ile?” (chodzi o honorarium), potem „ile?” (chodzi o ilość wierszy), a dopiero potem, jeśli nie zapomni, pyta się „co?” (chodzi o temat). To właśnie ma w zasadzie stanowić różnicę między nim i pisarzem, który powinien pisać z potrzeby dusznej, zawsze i wszędzie, nie troszcząc się o drobności w postaci wydawcy, zarobku itd. Eventualnie powinna go interesować t. zw. „potomność” (brój Boże nie własne „potomstwo”, które ma głupi zwyczaj jadać obiadów, ubierania się, mieszkania pod dachem i t. d.).

W praktyce rzecz wygląda często inaczej. Aleksander Dumas ma podobno rekord twórczości, pozostawiając po sobie 1100 powieści i setkę sztuk teatralnych. Jedną z nich (powieści) potrafił napisać w ciągu 36 godzin. Spieszyli się widac. Obecnie żyjący autor powieści kryminalnych Georges Simenon wystukuje od razu „na czysto” 20 stron przed śniadaniem. Edgar Wallace rzywał w dyktafon 3500 słów na godzinę, i nigdy nie przegądał korekt. T. E. Lawrence napisał swoje „Siedem Stupów Madrości” od świtu do świtu. To jeszcze nic. Manuskrypt zgubił w autobusie i napisał książkę na nowo w jeszcze krótszym czasie.

Gdyby nie pisanie „na miarę”, dla odcinków w gazecie, nie mielibyśmy najcenniejszych pomników naszej literatury. „Co się stało z Wolodyjowskim?” — depesza w rozprawce Sienkiewicza do redakcji „Kuriera Warszawskiego” z Szawajcarii, gdy skoczyły się przygotowane odcinki a zapomnian na czym stanął. A czyż mnóstwo dzieł napisanych pomniejsza ich wartość? Chyba nie. Kraszewski pisał całe życie w dzień i w noc, i miał wiele innych obowiązków na głowie. Czy wpłynęło to w czymkolwiek na stosunek czytelników do tego co napisał?

Są także pisarze, którzy piszą w tempie zwolnionym, niekiedy mając określona dawkę dzienną, dwustu, czterystu lub sześciuset słów, której nie przekroczyć za żadne skarby świata. Niektórzy piszą jeszcze mniej. Inni nie piszą wcale... Ci także oddają usługę literaturze.

W roku trzydziestymkrotnym w jakiejś szopce literackiej w Poznaniu uszczepiłem napisano o Żegadłowiczu w dziele „Nowe Wydawnictwa”: Emil Żegadłowicz, „Ja i Staś — Moja Korespondencja z Wyspiańskim — listy nie napisane ale przemysłane”.

Śmierć dziennikarza

Dziennikarze umierają w wieku przeważnie młodszym niż przedstawiciele innych zawodów. Przyczyną bywa bardziej nerwowe życie, nieregularna, często nocna praca, okresy wzmoczonego wysiłku umysłowego. Złotliwi dodają: większe spożycie alkoholu. Niech im będzie. Niekiedy reguła mieści się z wyjątkiem, i oto dziennikarz dożywa wieku lat osiemdziesięciu i więcej. Zawsze jednak umiera i zawsze znana jest przyczyna śmierci.

Zawsze? Otóż nie zawsze. W Warszawie umarł nagle redaktor naczelny „Expressu Wieczornego”. Nazywał się Rafał Praga i miał lat trzydzięsić sześć. Po jego śmierci dowiedzieliśmy się z lamów jego własnego pisma i z innych gazet, że był „niezłomny”, „kryształowy”, „mocny”, „utalentowany”, „ukończony”, że był komunistą, że dostał szereg orderów, że osierocił redakcję i rodzinę, że był dobrym dziennikarzem (w technicznym znaczeniu tego słowa tak niewątpliwie było). Nie dowiedzieliśmy się tylko dlaczego umarł w tak młodym wieku. Tej jedynej informacji komunistyczna prasa nie podala.

J. P. H.

Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

ZNÓW NAPOLEON POD PIRAMIDAMI

Mocny akcent kobiecy nadały ostatnim wydarzeniom dwie imprezy: koncert Toli Koriana i „Żywy Dziennik” Zjednoczenia Polek. Każdy z tych występów był popisem sztuki i wiedzy od niechcnie podanej z dużym wdziękiem.

Wieczór „Poezji i Pieśni współczesnej” Toli Koriana z 17 bm. powtórzony 18 bm. w „Ognisku” zapowiadał się istotnie jako koncert-monstre. Z listy autorów i kompozytorów wydawać się mógł piramidą muzyki ustawioną na piramidzie poezji. Obficie czerpiąc z niezliczonych zbiorów Tola Koriana zaprzęga największe sławy do skonstruowania z

filigranową kunsztownością bogatego, ale bynajmniej nie przeladowanego programu pieśni i melodeklamacji. I jak ułożyła go z wielkim znanstwem, tak wykonała go z dużą maestrią. Utwory poprogramowane w cykle o odrębnej barwie ogólnej, niczym pasma kolorów tęczy, wiązały mocno żywioł poetycki i muzyczny w dopełniającą się całość.

Z 30 tytułów i równie licznej listy poetów, tłumaczy i kompozytorów 6 różnych narodów i języków wymienić można tylko niektóre przykładowo. Program zaczynały złączone motywem śmierci utwory „O pokornych i cichych” z drama-

tyczną „Honorką” B. Przyuskiego i J. Francusku wygotowanym poematem J. Audibertiego „Zmarły na morzu” z sugestywną muzyką R. Palestra. Z pierwszego wydobły zostały mazurkowe elementy rytmu, a drugi był przykładem zarysowania prostym celnym gestem sytuacji. W „Wierszach o muzykach i muzyce” rywalizowały ze sobą utwory K. Wierzyńskiego, C. Balińskiego i A. Bogusławskiego, ale wirtuozowski szczyt muzycznej osiągnięła „Szarabanda dla Wandy Landowskiej” J. Lechonia, która mogłaby się wrecz obyć bez ta bachowskiego.

Akcent fantazji i humoru podkreśliły utwory „O bestiach niepokojących” z „Piosenką o ślimakach, które idą na pogrzeb”, czy tragicznie groteskowym „Potem wieloryba” J. Prevarta w tłumaczeniu S. Balińskiego. Nową formę melodki reprezentował m.in. „Zimorodek” J. Renarda do muzyki M. Ravela, a swady humorystycznej „The naming of Cats” (Kocie imiona) T. S. Eliota na te muzycznym I. Radwańskiej. Po kilku „Piosenkach naiwnych” z zabawnego czy sentymentalnego repertuaru folklorystycznego, program nawrócił do fantastyki wrecz szalenczej, nawiąskół surrealistycznej, jak włoska „Chora pompa” A. Palazzeschi, na igrzyskach fonetycznych oparty wiersz Edith Sitwell z „Facade” czy J. Branna i Ski „Kapitan Papawaj”. Te utwory z pierwszego powojna światowego służnie zaliczyć należy do „klasyków”, tak należą do zamkniętej już i — wydaje się — szczęśliwej epoki. Jakkolwiek nie udało się wciągnąć widowni do wspólnego wykonania „Białego słonka” opartego na motywie J. Cocteau, Tola Koriana raz jeszcze dowiodła na jaki poziom artystyczny może być podniesiona pozornie drobna, ale w istocie niepomierna forma sztuki, jaką jest uprawiana przez nią melodeklamacja i piosenka. Doskonale towarzyszyła na fortepianie Irena Radwańska, która swymi ostatnimi występami wysuwa się coraz bardziej do pierwszego rzędu muzyków młodego pokolenia.

Jakby chcąc dać pokazywny wiatyk członkom i gościom na letnią przerwę Zjednoczenie Polek urządziło 17 bm. kolejno miesięcznik „Żywy Dziennik” z 6 artykułami — nie artykułami, a właściwie odczytaniami nt. „Wiedza na usługach opieki społecznej”. Tytuł potraktowano tak ogólnie, że sam Sokrates wiedzy by nie rozumiał szerzej. Nie ma nad czym utyskiwać, jeśli ten posiłek był również strawny, jak obfity.

P. A. Studnicka, absolwentka studium społecznego London School of Economics przedstawiła program nauki i podzieliła się doświadczeniami z zetknięciem z instytucjami opieki społecznej w Anglii, gdzie organizacje tzw. dobrowolne mają duży wpływ na działalność odpowiednich organów państwowych. Dr. A. Halpern-Kopciowa wdrożyła zabrane krwi w medycynie, genetyce i antropologii”. Trudno byłoby spokojniej, prościej i ściślej mówić o wynikach doświadczeń, które pozwalały np. nowonarodzonemu dziecku (z połączenia niewłaściwych rodzajów krwi) wymienić całą krew i tak uratować je od niechybnej detych-czasie śmierci. Dziś można też na podstawie badania krwi ustalić niezawodnie, że dane dziecko nie może być potomkiem pewnej pary ludzkiej. Grupa krwi jest ważnym kryterium w badaniach antropologicznych. Jakkolwiek określony Murzyn i Szwed może mieć identyczną grupę krwi, to jednak przy badaniu całych narodów występują różnice

(Dokończenie obok)

TEATR „BAJ-BAJU”

Buenos Aires
CZY znacie artystę niewidocznego dla widowni, występującego za — a właściwie pod lub nad sceną? Aktora „wielopostaciowego”, bo modulacja głosu i jego nateżeniem jednocześnie ożywia szeregi postaci, głosem zastępuje ich mimikę? Artystę, który w niewiarygodnych pozycjach, z wciąż zadartą głową, dwój się i troj, z istic zonglerską sprawnością operuje patykami, sznurkami, nitkami? A zastępuje dosłownie w pocie czoła oklaski zbiera anonimowo, bo sam nawet nie wciela się w otwarzane postacie?

To — lalkarz.
Scena — na scenie, a właściwie — wielkie pudło. Pudło — zaczarowane. Talent i pomysłowość dekoratora i umiejętność elektromechanika potrafią wyczarować w tym pudle wizje fantastyczne: zamki królewskie i straszne jaskinie, lasy pełne tajemnic i strachu — a za chwilę pola kwietne i drogi prowadzące aż za horyzonty, sale kolumnowe i izdebki biednych ludzi, okrytych po mierzach burzliwych pływaczy i góry w groźbie zastępy. Możliwości — właściwie bez granic. Pod tym pudłem, pod tą sceną, grupa słotoczonych „żyjących aktorów” wprowadza w akcję aktorów właściwych — lalki.
To Teatr Lalek, lub prościej — Teatr Kukielkowy.

W Polsce przedwojennej ten rodzaj sztuki nie był rozpowszechniony. Cóż — trochę tradycje jasekowi i szopkar-skich, może jeszcze od czasu do czasu tak zwana szopka polityczna. Stały Teatr Kukielkowy dla dzieci był tylko jeden. Nazywał się po prostu „Baj”.

Podobno ostatnio w Kraju powstał cały szereg wędrownych teatrów kukielkowych. Potworzyły się stałe zespoły entuzjastów tej sztuki. Odbijają się nawet jazydy lalkarzy. Podobno, rozwijająca się wrecz żywiołowo, sztuka lalkarska w Kraju nie poszła drogą utartą, nie wzoruje się ani na znanych czeskich teatrach kukielkowych, ani na włoskim „Teatro dei Piccoli”, podobno szuka własnych rozwiązań, tworzy własny styl. Mówią, że teatry kukielkowe z miejsca podbiły młodocianą i niemłodocianą publiczność, że docierają do najdalszych zakątków i nie znają problemu — pustej sali.

Te wiadomości czytałem bez specjalnego zainteresowania. Sam — teatru lalki nie widziałem w życiu, szopkę polityczną swego czasu — wolałem w postaci spokojnie czytanej tekstu. Toteż, gdy dowiedziałem się, że w Buenos Aires grupa ludzi postanowiła zorganizować teatr kukielkowy — wzruszyłem ramionami i — przynajmniej się szczerze — nie szczeniłem zimnej wody wylewanej na głowy czupurnych zapaleńców.

Teraz — idę do Canosy. Odwołuję wszystkie gorzkie uwagi pod ich adresem wypowiedziane i chciałbym bardzo wysłuchać wyłane przedwcześnie całe morze wątpliwości. Kłaniam się pięknie i z szacunkiem, widziałem bowiem rezultat ich wysiłku, reakcję publiczności i rozumiałem ogromne możliwości stojące przed teatrem kukielkowym. Może na terenie emigracyjnym w szczególności.

Na sale — nie mogłem się dostać. Nie dostałem biletu ani na drugie, ani na trzecie przedstawienie! Sala teatralna Domu Polskiego w ciągu czterech przedstawień była zapelniona do ostatniego miejsca! Dostawiano wszelkie możliwe i niemożliwe krzesła i laweczki. A publiczność? Mój Boże!!! Przed taką publicznością — czułby się szczęśliwym każdy wielki aktor.

Rodzice cieszyli się narówni ze swymi pociechami a one przeżywały! Przeciskało się to — to pomiędzy rzędami krzesel, bliżej sceny! Wreszcie — pozwoliło aż na nią! by być jaknajbliżej! By z otwartymi dziubkami chłonąć czarowne światło płynące od „Dobrej Wróżki”, by mieć oczka aż okrągłe ze strachu, gdy „Czarny Kruk” krakał swoje sentencje, by rozpaczać, gdy niegrzecznie dzieci „Pana Majstra”, za karę, dostawały... świnię ryjki!

W czasie przerwy wbiegło to wszystko do osrodka. Wrząło — jak w ulu! Dzieci komentowały i dzieliły się wrażeniami.
— Niech pan tylko posłucha jak one gadają! Przecież one wszystkie gadają o tym po polsku!

Zdawałoby się wprost niewiarygodne — a jednak prawdziwe! Dzieci, lat trzech, pięciu, ośmiu, dzieci, których spory procent źle albo nawet wcale nie

mówi po polsku, teraz, w gromadzie swojej, po przemyślnym przedstawieniu, po wysłuchaniu tych kukielkowych dialogów — te dzieci wymieniały uwagi wyjątkowo po polsku.

Właściwie mógłbym zakończyć i postawić kropkę. Przytoczony wyżej fakt, wystarczy chyba i za najlepszą recenzję i za słowa najgłębszego uznania. Każdy z nas, każdy członek naszego emigracyjnego społeczeństwa, nieposiadającego szkół polskich, z ilością książek polskich odważanych przez los nierzem wagą aptekarską, często — bez możliwości uczenia dzieci mowy ojów w domu... każdy z nas zrozumie, że ta dziwna scenka-pudło, te lalki-kukielki mówiące dziwnymi, wydobywającymi się z podspodu głosami, to nie tylko rozrywka-zabawa, że w naszych warunkach może odegrać rolę, o której nawet nie śniło się „lalkarom” dającym przedstawienia na ziemiach ojczyźnych.

Ze walory teatru kukielkowego zostały należycie docenione, najlepiej chyba podkreślił fakt oddania przez Zarząd Związku Polaków sali teatralnej naszego Domu teatrowi kukielki — na specjalnych warunkach, że cały szereg towarzystw i organizacji polskich, nawet z dalekich miast, już zwrócił się do „Baj-Baju” z zaproszeniem dania przedstawienia na ich terenie.

★

POLSKI Teatr Kukielkowy w Buenos Aires nazywa się „Baj-Baj”. Jest dumny, że powstał jako pierwszy na emigracji, ma ambicje być teatrem stałym, po pierwszym sukcesie ma plany bardzo szerokie, projektuje inowacje aż do wprowadzenia w zespół lalki — żywych aktorów, marzy o dotarciu do najdalszych zakątków polskiego osiedlenia w Argentynie.

Projekt takiej „instytucji” (bo to już jest Instytucja!!!) powstał parę ładnych miesięcy temu w głowach trojga zapaleńców: Elżbiety Niewiadomskiej, Danuty Skoczylas i Tadeusza Dąbrowskiego. Pierwsza — strona wokalna i „żywa aktorka”, druga — dekoratorka i wykonawczyni lalek, trzeci — ogólna organizacja itd. Przyczem to: „itd.” należy rozumieć aż do manipulowania lalkami łącznie. To właśnie na ich uparte głowy wylewałem moje wątpliwości! Doszłowała ze swoją dykcją niezawodna Waleria Fuksa, przytoczył się Ludwik Olczyński i trzech entuzjastów z Kręgu Starszoharcerskiego. Na pierwszy ogień wzięto tekst starego utworu Rogozowskiego pod tytułem „Dzieci Pana Majstra”.

Prace wstępne? Próby? Wykonanie sceny, dekoracji i lalek? Horrendum! Zabrało to im parę miesięcy czasu! „Ciocia Ela” (dzieci już ochrzciły trzy niewiasty mianem „ciotek”) twierdzi, że przygotowanie przedstawienia kukielkowego wymaga co najmniej dwa razy tyle czasu co wyreżyserowanie przeciętnej sztuki z żywymi aktorami. Wierzę! to zgranie się, zsynchronizowanie ruchu z „podziemnymi głosami”, ten gąszcz patyków i zwój sznurków wszelakich! Wierzę — i podziwiam.

Na okres naszego lata „Baj-Baj” zawiesił przedstawienia. Dwie „Ciotki” wyjechały zresztą jako instruktorki na obóz wycieczkowo-szkoleniowy Polskiej Macierzy Szkolnej. Jesienią powrócą „Pana Majstra”, pokażą na prowincji. I już myślą o nowym przedstawieniu. Ale...

Dłaczego zawsze musi znaleźć się jakieś „ale”? W tym wypadku jest bardzo poważne, nie ma bowiem tekstów polskich dla teatrów kukielkowych. Przetrząsnęto wszystkie nasze skromne zbiory argentyńskie. Nic! Prawdopodobnie zespół „Baj-Baju” będzie musiał stać się również zespołem współautorów i... pisać, adaptować na scenę kukielkową jakieś opowiadania, bajki.

Mażko... Właśnie przyszło mi teraz do głowy... A może wśród Czytelników „Orla Białego”, lub ich znajomych, znajdzie się ktoś kto przypadkiem posiada tekst utworu nadającego się do zagrania przez kukielki? Może zechce poświęcić lub udzielić jakich cennych wskazówek? Zrobi tym wielką przysługę nie tylko „Baj-Bajowi” ale przede wszystkim dzieciom polskim w Argentynie. W ich imieniu zwracam się z apelem!

I jeżeli znajdzie się taki Przyjaciel — to niech napisze na rece „organizatora itd.” T. Dąbrowskiego, do „Libreria Polaca”. Leandro Alem 641. Buenos Aires. T. Ramp.

Prababka Ewa kiepsko wyszła na swej ciekawości. W dodatku narobiła niepotrzebnie reklamy wszystkim przedstawicielom swojej płci po wszystkie czasy. Ze to niby kobiety ciekawe, że plotkarki.

Nigdy nie przeczyłem, że kobiety są ciekawe. Wrecz przeciwnie interesowały mnie zawsze w stopniu nieporównanie większym niż wiele zagadnień, którymi powinienem się być interesować. To jednak uwaga na stronie; uwaga prywatna, że tak powiem. Co do plotek jednak... Tylko kobietom w ich pościwej naiwności wydawać się może, że mają prym w tym względzie. Może dlatego, że niezbyt pilnie śledzą życie mężczyzn, zajęte będąc stale wiadomościami o nowym kapeluszu ciotki Zuzi i o narzeczoną panną Wandzi. Radzę szczerze niech posłuchają poważnych rozmów swych mężów, braci i synów, gdy ci są między sobą. Przekonają się, że przynajmniej w tym jedynym względzie równouprawnienie płci, czy raczej równowaga między płcią męską i żeńską panuje w pełni.

Nie kładź palca między drzwi...

Zbawienna do recepty. Matki słusznie dają te przestrzegały swym ciekawym pociechom. Oczywiście badanie czy ogień naprawdę parzy przy pomocy wkładania ręki w piec, jest ciekawością niezdrową w dosłownym znaczeniu.

Prababka Ewa kiepsko wyszła na swej ciekawości. W dodatku narobiła niepotrzebnie reklamy wszystkim przedstawicielom swojej płci po wszystkie czasy. Ze to niby kobiety ciekawe, że plotkarki.

Nigdy nie przeczyłem, że kobiety są ciekawe. Wrecz przeciwnie interesowały mnie zawsze w stopniu nieporównanie większym niż wiele zagadnień, którymi powinienem się być interesować. To jednak uwaga na stronie; uwaga prywatna, że tak powiem. Co do plotek jednak... Tylko kobietom w ich pościwej naiwności wydawać się może, że mają prym w tym względzie. Może dlatego, że niezbyt pilnie śledzą życie mężczyzn, zajęte będąc stale wiadomościami o nowym kapeluszu ciotki Zuzi i o narzeczoną panną Wandzi. Radzę szczerze niech posłuchają poważnych rozmów swych mężów, braci i synów, gdy ci są między sobą. Przekonają się, że przynajmniej w tym jedynym względzie równouprawnienie płci, czy raczej równowaga między płcią męską i żeńską panuje w pełni.

Dr Kinsey i „cichociemni”

Wrócić jednak do dzieł poważnych, których czytanie zaspokaja ciekawość „zdrową” i „niezdrową”, i których pisanie i wydawanie zaspokaja najbardziej nawet wygórowane potrzeby materialne autorów i nakładców. Kto studiował prawo podzieli zapewne moje przekonanie, że wszyscy młodzi prawnicy mineli się z powołaniem i że w głębi serca pragnęli zostać lekarzami. Ktoż to bowiem dzieło czytało się największym powodzeniem wśród studentów? Jako żywo nie Pandekta, lecz „Medycyna Sądowa”. A przecież tak niewielu studiujących prawo specjalizowało się w kryminologii.

Przynaj, że nie czytałem dzieła Dra Alfreda C. Kinseya o „Zachowaniu się płciowym ludzkiego samca”. Złotliwi powiedzą, że przyczyną jest jego wysoka cena i niesłychanie długa kolekcja zamówień w bibliotekach publicznych. Z szeregu recenzji jednak (tu podkreślam, że nieprawdą jest jakoby sam też pisał o niej recenzję) wnoszę, że książka ta zaspokaja nieco niezdrową ciekawość. Jest to dzieło medyczne, które pobilo rekordy wszystkich „dreszczowców”, powieści kryminalnych i sensacyjnych, pozostając w tyle pod względem nakładu tylko za dziełem Katarzyny Winsor pt. „Forever Amber” — co niekoniecznie należy tłumaczyć „Bursztyn na zawsze”. Może dlatego, że Katarzyna pisząc o tym samym co Doktor, miała do dyspozycji więcej doświadczeń osobistych, które żadną miarą nie mogły być jego udziałem.

Za parę miesięcy ma się ukazać „pendant” do pierwszej książki Kinseya, dzieło, które

PRZED ZROBIENIEM ZAKUPU — OBEJRZYJ I SPRAWDZ

CENY NASZYCH TOWARÓW

SPADOCHRONY - NAJLEPSZA POMOC DO POLSKI

Materiały na ubrania, płaszcze i kostiumy, koszulki i bluzki damskie, pończochy nylonowe, obuwie, artykuły toaletowe i galanterijne

peleca tanio

SKLEP CENTRALI HANDLOWEJ SPK

18, Queens Gate Terrace, LONDON, S. W. 7. — Tel.: WES 0747—9

Otwarty — z wyjątkiem niedzieli i świąt — od godz. 10-ej do 19-jej, w soboty do godz. 17-jej, w niedziele od 13 do 15.30.

Zapraszamy do odwiedzenia naszego sklepu

UWAGA RODZICE! Z PIOSENKĄ PO POLSCE!

Koło SPK Nr 11 zaprasza wszystkie dzieci polskie na barwne widowisko „Promyczki” i „Z biegiem Wistły” H. Smolenskiej, które odbędzie się dnia 27 czerwca br. w sobotę, o godz. 2.30 po południu — sala St. Pancras Town Hall.

Niech żadnego z dzieci polskich nie zabraknie. Zobaczą fragmenty Polskiej i Wistły na scenie! Barwne widowisko ludowe! Piosenki! Tańce ludowe!

Graja: Dzieci — Młodzież — Akademicy.

KULTURA

Największy polski miesięcznik literacko-kulturalny, wydawany na emigracji, zawiera bogaty wybór szkiców, opowiadań i sprawozdań najwybitniejszych pisarzy polskich i obcych.

Adres Redakcji: 1, Av. Cornelle, MAISONS LAFFITTE (S. et O.), France.

Przedstawicielstwo na W. Brytanię: GRYF PUBLICATIONS, Ltd., 169/171, Battersea Church Road, London, S. W. 11, Tel. BATTERSEA 1445.

Prenumerata roczna — £2.00; półroczna — £1.00; Cena egzempl. zawierającego 160 stron — 3/9.

Warunki prenumeraty oraz wykaz przedstawicieli w innych krajach znajdują się na przedostatniej stronie każdego numeru KULTURY.

ZYCIE KULTURALNE

(dokończenie ze str. 6)

rasowe w procentowym rozkładzie charakterystycznych cech. Badania te, natury statystycznej i matematycznej nawiązują widocznie najbardziej do dziedziny wiedzy, której prelegentką jest znana przedstawicielka.

P. Maria Leśniakowa, która po raz ostatni prowadziła zebranie, przekazując na przyszłość redakcję naczelną „Żywego Dziennika” w ręce p. J. Domanińskiej wskazała, że dorobek pracy w zakresie opieki społecznej Zjednoczenia Polek polega nie tylko na rozległej korespondencji, ale i konkretnej pomocy paczkowej dla najbardziej potrzebujących. W imieniu sekcji zagranicznej Zjednoczenia p. Zofia Arciszewska zwróciła się następnie z wymownym apelem o udział w akcji opieki nad 4 tys. dziećmi polskich w Niemczech, z których listy 300 najbardziej potrzebujących posiada Zjednoczenie. Odczytane listy świadczyły o dotychczasowej ofiarności społeczeństwa polskiego w Anglii i wdzięczności obdarowanych w wypadku zwrócenia pod opiekę poszczególnych rodzin lub dzieci.

O ofiarności społeczeństwa i poszczególnych działaczy społecznych świadczyło dalej odczytanie przez p. M. Krzysztoporę wspomnienie o zakładzie dla ociemniałych w Laskach i działalności matki Róży Czackiej. Praca jej po zniszczeniach wojennych musiała być podjęta od podstaw i była wspomaganą m.in. przez Ellen Keller i Tow. Pomocy dla Słepców w Polsce z Ameryki. Wreszcie p. S. Rayska-Kuszelewska przypomniała w formie anegdotalnej kilka sylwetek działaczy polskich z lat 1917/18 w Mińsku pod rządami bolszewickimi, kiedy udawano się wykraść skazanych z sali sądowej i prowadzić inne równie dobrze społeczne jak i patriotyczne akcje.

Do kraju piramid nawiązywał odczyt dr. A. S. Ehrenkreutz na zebraniu z 16 bm. urządzonym w Instytucie im. gen. W. Sikorskiego przez Tow. Historyczne i komisję historyczno-filozoficzną Pol. Tow. Naukowego. Dotyczył on „Osiągnięć Saladyna na tle gospodarczego położenia Egiptu”. Prelegent starał się wyjaśnić okres przemijającego rozkwitu w XII wieku po Chr. rolą Egiptu, jako kraju leżącego na wielkich szlakach handlu między Wschodem i Zachodem, kładąc nacisk na badania zasobów złota wadów, którzy stolicę swoją rozbudowali w Kairze, u stóp piramid.

Dyskusję przewodniczący prof. S. Stronick skierował w stronę niewyjaśnionego dotychczas powstania legendy o Saladynie, jako idealnym władcy, pomimo jego krwawych rzezi. Prof. W. Folkierski wskazał na analogie między legendą Cyda i Saladyna, a prof. C. Jędrzejewiczowa — na środowisko kupieckie jako prawdopodobne źródło powstania legendy. Z pytaniami o charakterze społecznym, m.in. dotyczącymi żywość słowiańskiego w tych czasach w Egipcie wystąpił dr. J. Jasnowski, a prof. T. Sulimirski przy omawianiu sposobów wydobywania złota przez przepuszczenie złotonośnej wody przez skórę koźlą, wyjaśnił pochodzenie terminu „Złote Runo”. Niezależnie od tych dygresji odczyt był dowodem postępów badań historycznych młodego polskiego arabisty.

Do naszego tytułu wyraźnie nawiązuje wreszcie nowa „Rewia Napoleona Sądka”, której premiera z programem pt. „Tancowały dwa Michały” odbyła się 19 bm. w „Klubie Białego Orła”. Nim do niej wrócimy wspomniemy o przygotowywanym przez Zw. Pisarzy Polskich na Obczyźnie na 25 bm. wieczorze autorskim w „Ognisku” Józefa Lobodowskiego z racji miesięcznego pobytu w Anglii tego świetnego poety i pisarza. Jeśli chodzi o najbliższą przyszłość proszeni jesteśmy jeszcze o wspomnienie, o 27 bm. w sali St. Pancras Town Hall o godz. 2.30 po poł. odegrana zostanie dwa widowiska: „Promyczki” i „Z biegiem Wisły” H. Smoleńskiej dające sposobność do wykonania polskich śpiewów i tańców w strojach ludowych przez dzieci i młodzież z kursów nauczania przedmiotów o czystym pod kierunkiem artystów i pedagogów, wśród których są pp.: Z. Gedel, L. Caban, Z. Krukowska, L. Karpińska, O. Żeromska i in. (n.)

OBRAZY HISTORYKÓW

Ostatnio odbyły się w Katowicach („Stalinogrodzie”) obrady historyków, poświęcone epoce Odrodzenia w Polsce. Referaty wygłosili: prof. Stanisław Arnold — na temat podstaw gospodarczo-społecznych polskiego Odrodzenia; prof. Stanisław Herz — „miasta i mieszczanostwo w epoce renesansu polskiego”; prof. Marian Małowit — „rzemiosło polskie w epoce Odrodzenia”. Prof. Stanisław Szczęcha omówił walkę klasową chłopstwa polskiego w XV i XVI wieku.

Rok obecny jest obchodzony w Polsce jako tzw. Rok Odrodzenia. Również w związku z obchodami na cześć Mikołaja Kopernika reżym przedstawia złoty okres w historii Polski, czasy Kopernika, Reja, Kochanowskiego — jako okres odrodzenia się społeczeństwa polskiego i odzyskania się od wpływów „reakcyjnej polityki Kościół”. Jest to czas reformacji, szybko przewyciężonej w Polsce przez samo społeczeństwo, gdy nastąpiło poważne odrodzenie się Kościoła katolickiego i umocnienie się jego na terenie Polski. Komuniści pragną te czasy przedstawić właśnie w innym świetle i zohydzić jeszcze raz Kościół i jego zwolenników. (IC)

I w tym śnie dziwnym witania — zegnania
Zamykam oczy i wybieram drogę.
K. Wierzyński.

BARBARA MĘKARSKA

HIACYNTY

KUPIŁAM sobie nowy abażur na lampę. Nic nadzwyczajnego. Taki najtańszy. W kolorze żółto-złotym. Na nim lądy o dziwnych kształtach, wyspy skarbów i ogromny okręt. Już wychodziłam ze sklepu, gdy wśród zapachów różnych tanich pudrów, perfum, soli do kąpeli i mydeł, wyróżniłam jeden, nie mający nic z laboratorium chemicznym wspólnego. Hiacynt. Naprawdę hiacynty! Niebieskie, białe, różowe, lilowe. Jeden taki mały, pucołowaty, różowy na buzi, zaczął do mnie wyraźnie „oko robić”. Po prostu napraszał się, bym go zabrała do domu. Cóż było robić? Kupiłam łobuza.

W domu ustawiłam hiacynt pod lampą. Usadził się i westchnął falą zapachu: „Dobrze tu i wygodnie”. Od tego zapachu zakreśliło się w głowie okrętkowi na abażurze. Poruszył się w miejscu. Sztandar dumnie załotał na wietrze... zagle wydeły się mocno i mój okrętek płynię... Nie trzeba mu busoli, prowadzi go zapach hiacyntu...

Okna naszego mieszkania na Kochanowskiego we Lwowie wychodziły na ogród szkoły ewangelickiej. Rosły tam ogromne, rozłożyste drzewa. Wśród gałęzi założyły wrony swoje państwo. Ich ochryple i nieprzymotne krakanie od świtu do nocy — to coroczne „szmerzy wiosenne”, docierające, mimo zamkniętych okien do wnętrza mieszkania. W domu wiosna zaczynała się od zapachu hiacyntów, to znaczy od imienia mamy. Pierwszy hiacynt przynosiłam ja sama. Kupowałam go w sklepie Klimowicza na rogu ulicy Batorego. Może były inne kwiatarnie bliższe i ładniejsze, ale sklep Klimowicza dziwnie pociągał swoim nieporządkiem, stosami cebulek, turebkami z nasjonami, doniczkami i rozstawionymi wszędzie kwiatami. Pachniał przy tym ziemią i wodą. W sklepie panowało stale zaferowanie, bieganina i można było stać spokojnie i patrzeć i wachać... Wybrany przeze mnie różowy hiacynt dostawał śliczną sukienkę z karbowanej bibulki i szarę i tak ustrojonego niosłam ostrożnie do domu. Jakie musiało być rozczarowanie biednego kwiatka, gdy zamiast zająć honorowe miejsce na stole, zniknął za fotelem. Trudno. Miał czekać do rana, tak, by go nikt nie widział. Niestety już pod wieczór meldował swą obecność „wszem i wobec” — silnym zapachem. Mama udawała, że nic nie wie, ale uśmiechała się kącikami ust.

Pan doktor Tysza szczególnie nie lubił hiacyntów. Wachał je z daleka i z tą samą miną zdradzającą niezadowolony, jaką widywałam na jego twarzy, gdy wytopił u mnie odrę albo ospę wietrzną. Siadając do brydża zawsze odwracał się tyłem do stoliików z kwiatami. Ale to lekceważenie i antypatia do hiacyntów zemściły się na nim. Pan doktor miał zwyczaj licytujać, odpychać się od stołu z całej siły i huścić na tylnych nogach krzesła. Przy tym spomad zsuniętych na czubek nosa okularów zapuszczał „głębokiego zórawia” w karty sąsiadów. Te „odchylenia” brydżowe pozwalały mu potem na stosowanie wspaniałej strategii karcianej, która kończyła się albo szlemikiem albo bez sześciu. Pewnego razu, podniecony „walacą” mu karta, odepchnął się silniej niż normalnie od stołu. Krzesło nie wytrzymało naporu i padło w tył, wyrzucając swoją zawartość tj. pana doktora między doniczki z hiacyntami. Trzymając w ręku kurczowo karty, z okularami na czubku nosa, siedział tak — nieszczęśliwy — wśród różowych, białych i lilowych kwiatów...

Pan doktor aresztowany przez Gestapo w pociągu między Warszawą a Płońskiem, zginął w obozie... Stół i krzesła z jadalni zabrali sowioci do Kijowa... A przecież zapach hiacyntów wrócił wszystko na dawne miejsce, zawsze to samo — w pamięci, mimo, że było tak dawno... jeszcze przed wojną...

Z WIOSNĄ, Paweł — ogrodnik — ustawiał na oknach, najbardziej nasłonecznionych, paczki z „malutkimi” pomidorami. Nawet w gabinecie profesora. Właściwie można je było znaleźć wszędzie w szkole na „Marka”. Tak od wieków nazywano Szkołę Leśną we Lwowie (później oddział Politechniki lwowskiej) przy ulicy św. Marka. Profesor chodził za Pawłem i prosił: „Paweł, przecież na tym oknie mają stanać talerzyki z nasionami. Do doświadczeń”. Ale Paweł był niewzruszony: „Co tam, panie profesorze, doświadczenia. Na erzacach pan profesor nie będzie wczynie

zył. Potrzeba witamin. Sałata z pomidorów nie do pogardzenia”. I dyskusja skończona. Ostatecznie można się pocieszyć, że niedoceniany pomidor jest też z rodziny Solanaceae, tej samej co Hyoscyamus Niger, czy Atropa Belladonna, a to już poważniejsze roślinki. Tak więc „Marek” był pomidorowy.

Podczas okupacji niemieckiej trudno było myśleć o kwiatkach.

Paweł bywał często „cięty jak osa” i trudno było z nim dojść do ładu. A szczególnie nie wolno było zbliżać się do malutkiego muzeum czy szklarni w ogrodzie. Paweł z krzykiem wypadał wówczas ze szkoły: „Po co to kręcić się tam, gdzie nie trzeba. Mało to miejsca na Marka!”... „Paweł” — próbował mitygować profesor, ale Paweł dopiero wtedy uspokajał się, gdy nieproszona osoba wycofywała się przerażona z ogrodu. Nawet Smyk — ogromny wilczur, stróż szkoły, omijał te miejsca, do których wstęp był tylko dla Pawła. Smyk był już zresztą stary i tusty. Tak tusty, że w końcu jednej nocy zniknął bez śladu. A dorozowce sąsiednich kamienic, znające wszystkie tajemnice, przysięgały później „na własną duszę”, że ukradziono Smyka „na mydło”...

Dopiero po szeregu miesięcy zrozumieliśmy, dlaczego Paweł tak bronił dostępu do tej części ogrodu. Przecież i muzeum i szklarnia były doskonałymi schronami dla tych, którym groziła opieka Gestapo.

Jednego dnia przechodząc przez oszklony korytarz, zobaczyłam wyglądający nieśmiało na świat Boży z rozbitej doniczki kiełek. Zabrałam doniczkę i zaniósłam do Pawła. „Hiacynt” — stwierdził ponuro. „Ojej — uczeszczaliśmy się — jak to dobrze. Czy nie można by go uratować?”

I tak hiacynt przesadzony, opatrzone, znalazł się na oknie w pokoju profesora wśród pomidorów. Profesor zobaczywszy go, uśmiechnął się radośnie i przywitał jak najlepszego przyjaciela. Zawsze hiacynt to nie pomidory. Tymczasem kwiatkowi dobrze było na słońcu i pod czułą opieką profesora i Pawła, który oglądał go zawsze wtedy, gdy myślał, że go nikt nie widzi.

Jednego dnia hiacyntek ukazał się nam w całej krasie. „Będzie różowy” — stwierdził Paweł. Zabrałam doniczkę do domu. Stała na biurku pod oknem. I właśnie w tym dniu, w którym hiacynt stawiał się w moim pokoju — stała się rzecz dziwna i tajemnicza na naszej ulicy, tuż pod naszym domem. Oto w biały dzień, a raczej białe popołudnie, zniknęło dwu jeńców francuskich, prowadzonych pod strażą. Zniknęli jak sen jaki złoty, jakby zapadli się w ziemię. Na Cytadeli lwowskiej Niemcy trzymali wielu Francuzów — jeńców wojennych. Byli oni pod szczególną surową opieką. Nie prowadzono ich grupami do pracy, jak w początkach okupacji. Często bowiem zdarzało się, że z tłumy na ulicy padały słowa: „Vive la France”. Na co Francuzi odkrzykiwali: „Vive la Pologne”.

Ustawiliśmy hiacynt na biurku wyjrzałam przez okno na ulicę. Prowadziła ona z góry Cytadeli do miasta. Środkiem schodził mały oddziałek, złożony z czterech osób. Dwóch żołnierzy niemieckich, starych landszturmistów, prowadził dwóch francuskich żołnierzy — młodych chłopców, którzy nieśli duży kocioł. Szli wolno, oglądając się na wszystkie strony. Niemcy, trzymając niedbale karabiny na ramieniu, zdawali się niebardzo zwracać uwagi na swoich jeńców. Było zresztą gorąco, a słońce świeciło w same oczy.

Wróciłam do rozpoczętej w pokoju pracy. Nagle doleciały mnie krzyki i przekleństwa niemieckie. Wychyliwszy się przez okno, zobaczyłam obu landszturmistów biegających po ulicy i głośno wyklinających. A Francuzów — ani śladu. Jakby ich nigdy nie było. Zniknęli.

Następnych parę godzin przeżyliśmy bardzo nieprzyjemnych. Na miejsce wypadku przyjechała policja. Zaczęto przeszukiwać domy i mieszkania, wypytywać wszystkich „co widzieli”. Poszukiwania nie dały żadnego rezultatu. Przecież znaleźli się przyjaciele, którzy mimo czujności policji niemieckiej, zdolałi zorganizować ucieczkę jeńców w obcym dla nich kraju.

Pomidory Pawła, przesadzone, udały się nad podziw. Ratawały nas te „witaminki” przez długie tygodnie. Hiacynt przekwitł i wrócił na „Marka”.

Ciekawa jestem, Paweł, co teraz robisz? Czy dalej hodujesz pomidory?

A może masz pod opieką kwiaty... Może różowe hiacynty, jak ten lwowski...

I JA ZDANOWA była wysoka i smukła. Oczy niebieskie patrzyły poważnie. Na głowie nosiła złoty warkocz, wysoko upięty. W szerokim uśmiechu ukazywała wspaniałe białe zęby. Ija została we Lwowie, po prostu zapomniano o niej i „nie trafiła na transport”. Niemcy zostawili ją w spokoju wśród próbek i misecek w pracowni na „Marka”, gdzie był oddział utworzonych przez Niemców fachowych kursów leśnych tzw. Forstliche Fachkurse. Ija była specjalistką od nasion. Wystarczy jej wziąć w palce nasionko, by od razu powiezieć jego curriculum vitae. W królestwie nasion Ija czuła się naprawdę szczęśliwa. Przesuwała pieczołowicie białe flanelki na szklanych miseczkach, układała nasionka delikatnie i zatopiona w swej pracy zapomniała o świecie. Marzyły się jej drzewa mocne i zdrowe, zdolne do przetrwania najgorszej zimy, wichrów czy najsilniejszych upałów. Jak najczulszy lekarz obserwowała zmiany na swoich nasionkach, szukała drogi i sposobów, by je uodpornić na złe warunki życia.

Ija czuła się samotna we Lwowie. Mimo, że Rosjanka, jakoś niepodobna była do znanych nam już „wytworów” sowieckich. A może nam się tak tylko wydawało? Była uczynna i koleżeńska a studentom kursów szła zawsze z pomocą. W zimie Ija cierpiała na „handrę”. Zastawialiśmy ją nieraz we łzach. „Ot, u nas teraz zima cudowna. Śnieg na wysokości człowieka, słońce jasne a mróz... aż oddychać trudno” — żaliła się z dręczącej ją tęsknoty.

Gdy przyszła wiosna Ija weselą. Chodziła po ogrodzie „Marka” i oglądała roślinki. Kwitnęły drzewa. Siadając na słońcu pod jaśminami, tłumaczyła Pawłowi: „Piękne kwiaty, ale u nas na stepie na wiosnę, ot cuda. Idziesz jak po dywanie i dziwom kresu nie ma. Step woła, śpiewa, pachnie. A te nasze kwiaty mocne, takie mocne, prawdziwe... A jak księżyc nad stepem wjeżdża... Ot, zał miśleć”. Paweł zajęty pomidorami kiwał głową. Nie lubił Iji. Zaszli mu za bardzo bolszewicy za skórę, by uznać wyjątki. Zresztą może i ona „nasłana”, zostawiona umyślnie... Kto to wie?

Ija lubiła się fotografować. Ustawiała się w malowniczej pozie pod jaśminami czy jaśminami i prosiła: „Tak zrób mi fotosynkę... koniecznie”. Uśmiechała się prosząc. Zartowaliśmy z niej, że jest próżna i zalotna. I co na to powie „batko” Stalin. Ija nie chciała naszych żartów słuchać. Odchodziła. Była żarząca strachem, trzymającym na uwziętych tysiącach ludzi. A może kochała naprawdę „batka” Stalina?

Od chwili ponownego wkroczenia bolszewików do Lwowa Ija ciągle powtarzała: „Ot, wrócić mi do domu, do matki”. Z dnia na dzień mierziała, coraz bardziej. Oczy miała czerwone od ciągłego płaczu. Pomagała dalej w Szkole Lasowej. Przez nią studenci Polacy otrzymywali zaświadczenie pracy przy oczyszczaniu Politechniki, potrzebne do zapisu na każdy wydział. W czasie sprzątania na Marka składałiśmy doniczki i cebulki. W kącie znalazłam mój hiacyntek. Ija obejrzała cebulkę: „Tak pamiętam — Paweł ją miał na oknie. Wezmę ją na pamiątkę”. Owinęła cebulkę w watę i schowała do kieszeni. Tego dnia była wyjątkowo zdenerwowana. Nagle, niespodziewanie, stojąc w gronie znanych sobie studentów Polaków, rozplakała się. Wyszło z sydo z worka. Okazało się, że Ija jest codziennie wzywana do NKWD, by podawać nazwiska Polaków, którzy należeli do AK. Stwier-

zenia Iji, że nie jej nie wiadomo o życiu prywatnym studentów nie przyjmowano do wiadomości. Grożono jej i prawdopodobnie obiecywano „bezpłatny” pobyt w lagrze. Ija nie chciała nie powiedzieć. Ija chciała tylko wrócić do domu... do matki. Od tego dnia nie widzieliśmy Iji więcej. Zniknęła.

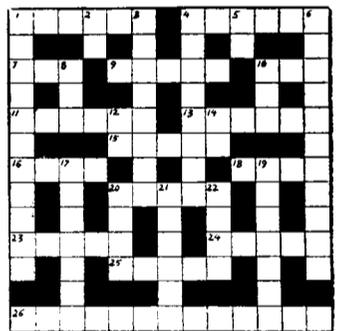
Ciekawa jestem Iju, czy pozwolono ci wrócić do domu... czy dalej wśród próbek i misecek marzą ci się wielkie i piękne drzewa... a może masz jeszcze fotografie z Marka, te pod magnolią i jaśminami... może kwitnie u ciebie w doniczkach różowy hiacynt...? A może byłaś „nasłana”... może zdradziłaś naszych kolegów? Kto to wie?

JUŻ NIE MA wiosny we Lwowie. Jest Kraków. Wiosna ciepła i łaskawa dla nas wysiedleńców. Myszka wyładowała aż w Gliwicach. Obok domku ma ogródek, a w nim pełno hiacyntów i tulipanów. Myszka mówi, że najbardziej lubi tulipany. Nigdy jej nie mogłam przekonać do hiacyntów. Kiedy przyjeżdżałam do Gliwic, pierwsze kroki kierowałam do domu Myszki. Dochodząc do drucianej siatki ogrodowej, przystawałam. Czeakałam. Myszka siedzi na ziemi i coś tam dłubi. Na moje wołanie podnosi głowę i twarz jej rozjaśnia się uśmiechem powitania. Już do Londynu napisała mi Myszka, że często siedząc na grządkach i plewiąc, podnosi głowę i patrzy na siatkę ogrodową na ulicę i czeka... może Basia przyjdzie... Tymczasem synek Myszki — tak jak jego matka — pokochał bardziej tulipany. Przesłała mi Myszka swój wiersz, który jak pisze „bardzo słabo oddaje urok rzeczy, ale ci posyłam, byś zobaczyła malego wśród tulipanów”:

Stoisz nad tulipanem
Z psem od zory rumianym,
Od zory tulipanowej,
Chłopczyk mój ciemnooki.
Tulipan jest tak wysoki,
Ze tylko pochylasz głowę,
Zaglądasz w tajemnicze
Zdziwiony pytasz mnie cicho:
„Skąd wzięło się — mówisz —
gdzie było?”
Ze nagle się tu zapaliło
Ogniste, amarantowe...

I widzę przez ten list, jak przez siatkę drucianą ogródka, Myszkę i jej synka, gdzieś tam daleko... a przecież tak blisko, jak wśród hiacyntów i tulipanów patrzam na ulicę i czekają... czy i kiedy przyjdę...

KRZYŻÓWKA Nr 35/53



Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) zegar; 4) poprzednia stolica Chin; 7) ptak; 9) drzewo górskie; 10) imię wielkiego polskiego rzeźbiarza, z okresu średniowiecza (wspak); 11) bohater „Grzyńszki”; 13) miasto w Wielkopolsce bądź miejsc święte w czasach pogańskich; 15) imię żeńskie; 16) cecha charakteru; 18) zasłona; 20) część dawnych Austro-Węgier, obecnie należy do Jugosławii; 23) bies; 24) osek; 25) miara wagi (wspak); 26) bohater „Ogniem i Mieczem”.
Pionowe: 1) najstarszy polski hymn religijny; 2) przyimek; 3) zakonnik; 4) niedolega; 5) zaimek (wspak); 6) miejscowość podwileńska; 8) owad-szkodnik (wspak); 10) zwierze; 12) mui; 14) karta (wspak); 17) bitwa Greków z Persami w roku 490 przed Chr.; 19) syn Agamemnona, brat Elektry; 20) pycha; 21) zakochał się we własnym odbiciu w wodzie; 22) zakazane.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 33/35

Poziome: 1) Parandowski, 7) amant, 9) Wronski, 10) Bernard, 11) Argo, 14) Hebe, 15) Nurt, 16) amok, 18) Bezdany, 21) Benares, 22) gusło, 23) Wielopolski.

Pionowe: 2) astma, 3) Dawid, 4) wrota, 5) Lambert, 6) gil, 8) Abraham, 12) Geniza, 13) lombard, 17) Karol, 18) pusty, 19) Ligia, 20) BBC.

Do Firmy HASKOBA LTD. 2, Hogarth Road, London, S. W. 5. Proszę o przysłanie mi cennika 100 popularnych i najlepiej opłacających się paczek do Polski. NAZWISKO Adres

TEATR AMATORSKI SPK NOWOŚĆ!!! WIKTOR BUDZYŃSKI: Babcia winna, komedia współczesna w jednym akcie. Humor, sentyment, satyra. Cena 3/- DLA DZIECI I MŁODZIEŻY. HANNA SMOLEŃSKA: Z biegiem Wisły, obrazek sceniczny, śpiewy, tańce, kostiumy ludowe. Doskonałe przedstawienie na zakończenie polskiego roku szkolnego. Cena 4/- Wysyłka 3d. Do nabycia: SPK, 18, Queen's Gate Terrace, London, S. W. 7. i wszystkie księgarnie polskie.

NA OSI BERLIN — SEUL

WYDARZENIA I UWAGI

NA DWÓCH krańcach imperium sowieckiego, na jego styku z siłami Zachodu zaszły pokrewne wydarzenia: W Niemczech Wschodnich, a przede wszystkim w Berlinie robotnicy zbuntowali się przeciw tyranii komunistycznej i sowieckiej okupacji, a w Korei rząd i naród koreański czynnie przeciwstawili się narzucanej im przez mocarstwa zachodnie polityce. Tu i tam wystąpiło z wielką siłą dążenie do jedności i niepodległości narodowej, nie liczące się z dyplomatyczną grą wielkich mocarstw i krzyżującą tę grę.

Prasa Zachodu zgodnie powtarza, że międzynarodowa sytuacja już nie zdoła powrócić do stanu sprzed 17 czerwca, czyli dnia krwawego stłumienia berlińskich rozruchów przez wojska sowieckie. Dodajmy, że sytuacja polityczna na Dalekim Wschodzie, a nawet w całej Azji, uległa również radykalnemu przekształceniu po samodzielnym i dramatycznym uwolnieniu przez rząd koreański 26 tysięcy antykomunistycznych jeńców z armii północnokoreańskiej. Losy zawieszenia broni zawisły w powietrzu. Cała mistrzowska upleciana przez Churchilla dyplomatyczna pajęczyna uległa poszarpaniu przez gwałtowne odruchy narodów mniejszych, dążących do wolności. Bo zaiste jest tak: najgłębszym konfliktem doby dzisiejszej nie jest walka między Zachodem a Wschodem, lecz nie dające się pogodzić przeciwieństwo między narodami milującymi „pokój”, a narodami milującymi wolność.

Ponieważ wydarzenia w Berlinie omawiamy w osobnym artykule, ograniczymy się tutaj do paru uwag o przyszłej sowieckiej polityce w sprawie Niemiec. Zachód zastanawia się, czy Kreml porzuci rozpoczętą politykę ustępstw dla ludności Niemiec Wschodnich, czy też zastosuje represje. Wydaje się, że wobec olbrzymiej wagi zagadnienia niemieckiego dalsze ustępstwa nastąpią, bo inaczej cała sowiecka gra o zjednoczenie Niemiec w warunkach sowieckich pójdzie na marne. Możliwe jednak, że gra ta obecnie się nie powiedzie, niezależnie od tego, po jakiej z dwóch wspomnianych dróg Kreml pójdzie. Kreml ma dziś tylko możliwość zmniejszenia rozmiarów swego niepowodzenia, nie zaś odrobienia go w pełni. W poparcie społeczne dla rządów komunistycznych już nikt nie uwierzy, stworzona przez komunistów policja niemiecka, będąca namiastką wojska, nie okazała się podatnym narzędziem do tłumienia masowego oporu Niemców rękami niemieckimi, komunistyczni przywódcy niemieccy stracili wszelki autorytet, jeśli go kiedy mieli, i są pogardzani przez ludność. Te wszystkie wnioski mogą być łatwo rozszerzone na inne ujarzmione narody.

Zachód nie potrzebuje już dzisiaj obawiać się, że w razie zjednoczenia Niemiec komuniści mogą opanować rząd nad całym krajem. Przekonanie o głębokich skutkach komunistycznej propagandy zostało zachwiane przez fakt, że po ośmiu latach władzy komunistycznej ludność buntuje się przeciw niej. Próbowano dotąd udowodnić, że masowe ucieczki niemieckiej ludności do zachodniego Berlina nie są dostatecznym dowodem niepopularności rządów komunistycznych, bo uciekają jakoby głównie przedstawiciele klasy średniej i chłopcy-posiadacze. Ale teraz zbuntowali się robotnicy. Władza sowiecka w Niemczech może dziś opierać się tylko na bagnietach, którymi, jak powiedział Talleyrand, można dużo zrobić, ale na których nie można siedzieć. Rosję stać niewątpliwie na zastosowanie polityki represji, lecz to utrudni politykę odprężenia w stosunkach z Zachodem, czego Kreml dziś wyraźnie potrzebuje. Musi więc on przegrać w Niemczech Wschodnich, jak przegrał poprzednio w Zachodnich, lecz nawiąawszy przedtem rokowania z Zachodem może zmniejszyć poniesione straty.

ZACHÓD w stosunku do Korei jest prawie w tym samym położeniu. Ma też do wyboru: ustąpić koreańskim żądaniom i zaryzykować zerwanie przez komunistów rokowań o zawieszenie broni, albo zastosować przymus i przemoc w stosunku do jedynego dobrowolnego sojusznika w Azji. Churchill jest za użyciem przymusu, w czym popierają go gorąco lewicowi socjaliści brytyjscy. Wyrazem rozmiaru wspomnianego konfliktu między narodami dążącymi do „pokój” i narodami dążącymi do wolności jest fakt, że słownictwo Churchilla na temat uwolnienia przez rząd koreański antykomunistycznych jeńców wojennych własnej narodowości wywołuje wśród nas uczucia, które pamiętamy z okresu Jaltę.

Churchill powiedział, że jest „wstrząśnięty i zasmucony” czynem rządu koreańskiego. Jest wstrząśnięty i zasmucony, że suwerenny rząd w Korei uwalnia zza drutów własnych rodaków, których tam trzymano przez kilka lat zupełnie niepotrzebnie. Z punktu widzenia prawa międzynarodowego zarządzenie prezydenta Sygmana Rhee nie może być kwestionowane, bo wojna między północną a południową Koreą jest wojną domową, bo północna Korea nigdy nie była uznana przez wolny świat za samodzielne państwo i rząd republiki koreańskiej ma prawo traktować Koreańczyków z armii komunistycznej jak własnych obywateli...

Teraz Churchill wysłał do rządu koreańskiego notę, w której powiada, że „rząd brytyjski ostro potępia zdradzieckie pogwałcenie władzy dowództwa O. N. Z.” i dodaje: „jeżeli w Korei nie będzie rządu, lojalnie współpracującego z dowództwem O. N. Z., to bezpieczeństwo i dobrobyt koreańskiego ludu... będą narażone”. Jest to całkiem jaltańska formuła „przyjaznego rządu”, a co się tyczy bezpieczeństwa i dobrobytu Koreańczyków, to Sygman Rhee dba o to chyba więcej, niż Churchill. W odpowiedzi na pytania członków parlamentu Churchill oświadczył, że być może trzeba będzie wysłać posiłki na Koreę w celu narzucenia tam polityki pokoju i dobrej wiarę, dodając, że należy wykazać wielką stanowczość w tej sprawie.

Byłoby naprawdę bezprzykładnym widowiskiem, gdyby W. Brytania, która dotąd twierdziła, że wysłanie przez nią do Korei jednej brygady było szczytnym wysiłkiem, na jaki mogła sobie pozwolić, zdobyła się teraz na wysłanie posiłków nie dla walki z komunistami, lecz dla narzucenia Korei „przyjaznego” rządu.

CHURCHILL nie wypowiedział na razie swojej oceny wydarzeń berlińskich i nie ujawnił, czy zmienił swe dotychczasowe plany konferowania z Rosją, ale wyżywa swój bojowy temperament w zimnej wojnie przeciw swemu rówieśnikowi, Sygmanowi Rhee.

Ponieważ W. Brytania ma na Korei tylko jedną brygadę, a Koreańscy mają 16 dywizji, użycie przymusu w stosunku do rządu koreańskiego musiałoby być dokonane rękami amerykańskimi.

Gdyby Amerykanie tym namowom ulegli, to zawałiliby podstawy swej polityki na Dalekim Wschodzie i w ogóle w całej Azji. W dodatku chyba żaden rząd na świecie nie zdecydowałby się potem wołać O. N. Z. o pomoc, będąc w kłopotach. Gen. Clark zapytany w sprawie, czy zamierza ogłosić stan wojenny w Korei, odpowiedział: „To jest suwerenne państwo i nie możemy zrobić takiej rzeczy”. Być może, że słowa też „wstrząśnięty i zasmucony” niektórych ludzi w Zachodniej Europie, ale Stany Zjednoczone potrzebują sojuszników w Azji, a dla siły i mocy sojuszu trzeba mieć naprawdę przyjazny naród, nie zaś „przyjazny” w sensie jaltańskim rząd.

W sumie wypadki berlińskie oraz koreańskie podcięły nogi ostatnim planom Churchilla. Gra na równowagę sił nie udała się, bo równowaga dzisiaj w świecie nie istnieje. Śmierć Stalina nie spowodowała wprawdzie skutków tak nagłych, jak oczekiwali optymiści, ale nie pozostaje ona bez wpływu na bieg wydarzeń. Imperium sowieckie, zbudowane przez Stalina, wykazało w parę miesięcy po jego śmierci oznaki słabości, nieoczekiwane przez Zachód. Jeden z tygodników brytyjskich napisał, że żaden wódz naczelny nie może pominąć sposobności wykorzystania słabości przeciwnika. To jest właśnie zadanie, którym Zachód powinien się zająć, a nie wojować z małym sojusznikiem narodem i obalać siłą jego rząd.

W dniu 20 bm. gen broni K. Sosnkowski wręczył Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej swój projekt Zjednoczenia Politycznego. Tego samego dnia doręczył on powyższe dokumenty również Prezesowi Rady Ministrów gen. R. Odzierżyńskiemu. Po dokonaniu tych czynności gen. Sosnkowski przesłał egzemplarz projektu stronnictwom i ugrupowaniom Rady Narodowej na ręce p. B. Podoskiego oraz stronnictwom i ugrupowaniom Rady Politycznej na ręce p. T. Arciszewskiego. Obaj ci panowie otrzymali równobrzmiące listy od gen. Sosnkowskiego przeznaczone dla kierowników

Projekt gen. Sosnkowskiego w sprawie zjednoczenia politycznego

stronnictw i ugrupowań z obu Rad. Projekt gen. Sosnkowskiego składa się z tzw. Aktu Zjednoczenia, z projektu dekretu Prezydenta R. P. o powołaniu Rady Jedności Narodowej, projektu statutu Rady Jedności Narodowej, projektu dekretu Prezydenta R. P. o składzie Rady Jedności Narodowej oraz projektu załącznika do dekretu Prezydenta R. P. o składzie Rady Jedności Narodowej. Wszystkie te dokumenty stanowią całość, obejmującą bardzo obfity pod względem objętości materiał, który wymaga też łącznego przedstawienia z chwilą, gdy będzie znane stanowisko stronnictw.

8 maja w Krakowie i Boże Ciało w Warszawie

Władze reżymowe w kraju uczyniły wszystko, by na tegoroczne święto św. Stanisława w Krakowie mogło przybyć jaknajmniej osób i by jaknajmniej osób mogło wziąć udział w procesji. Młodzież powołano na specjalne ćwiczenia sportowe i przysposobienia wojskowego, robotnikom dano boni na wycieczki w okolice. Prasa przemleczła wszystkie przygotowania, poczynione ze strony Kościoła. Ludzie dowiedzieli się przeważnie w przeddzień od proboszczów.

Mimo to nabożeństwo w Katedrze Wawelskiej i procesja do Kościoła na Skalkę wypadły wspaniale. Zjechał ks. Prymas Wyszyński i większość biskupów. W katedrze były tłumy, to samo odnosi się do procesji. Po nabożeństwie publiczność zgłotowała owację ks. Prymasowi. Gdy wyszedł z Katedry wysiadł do samochodu. Samochód podniesiono wśród okrzyków „Niech żyje Prymas”. Okrzykiem tym towarzyszyli inni: „Niech żyje Ojciec Święty”.

Młodzież ZMP próbowała prowokacji, ale widząc zdecydowaną postawę tłumów, wycofała się szybko. Całość przybrała wyraźny charakter manifestacji.

Procesja Bożego Ciała w Warszawie odbyła się nader uroczysto. Sam ks. Prymas Wyszyński niósł Przenajświętszy Sakrament. Mimo że reżym nie uznaje tego święta, ogromne tłumy posuwały się w procesji. Na jednej ze stacji ks. Prymas wygłosił mowę, w której powiedział m.in. „nigdy z nas — tj. księży — nie zrobią urzędników”. Poza tym mówił o „lżach, które płyną z Waszych oczu — ale może przyjąć czas, gdy zażądają od Was nie tylko, lecz ale i krwi”. Mowa zrobiła ogromne wrażenie na słuchaczach i oczywiście nie ušla uwagi reżymu.

W procesji uderzała duża ilość młodzieży uniwersyteckiej, która śpiewała pieśni zakazane dziś w Polsce, jak np. „Boże coś Polskę” w wersji „Ojczyzna wolna rącz nam zwrócić Panie”. Aktywiści ZMP próbowali awantur, ale widząc, że są w dużej mniejszości — dali spokój.

List p. Tychoty

Wśród kół politycznych w Londynie jest od paru tygodni kolportowany list otwarty T. Kazimierza Tychoty do p. dra Tadeusza Bieleckiego. Obecnie nasi korespondenci ze Stanów Zjednoczonych, Australii i innych odległych terenów osiedlenia Polaków, nadsyłają do Redakcji „Orla Białego” zapytania na temat zarzutów, postawionych kierownictwu Stronnictwa Narodowego w wymienionym liście. Wynika z tego, że kolportaż listu T. Tychoty nie ograniczył się do środowiska londyńskiego, ale objął swym zasięgiem całość polskiej emigracji politycznej. Zarzuty wysunięte w li-

ście są dwójakiej natury: odnoszą się do stosunków wewnątrzorganizacyjnych w Stronnictwie Narodowym oraz dotyczą gospodarki finansowej stronnictwa.

Nie chcemy zabierać głosu w tej sprawie przedstawionej jednostronnie w liście p. Tychoty, dopóki nie usłyszymy opinii drugiej strony, to jest odpowiedzi p. dr. Bieleckiego, na zarzuty skierowane pod adresem władz Stronnictwa Narodowego. Prosimy więc naszych korespondentów o cierpliwość. Dopiero wysłuchawszy głosu obu stron będziemy mogli wypowiedzieć się na te tematy.

ŻYCIE POLSKIE W CAMBRIDGE

Polacy w Cambridge — a jest nas tam około 400 osób — skupiają się w klubie polskim, korzystającym co niedzielę z lokalu jednego z uniwersyteckich college'ów przy średniowiecznej uliczce Trynity Rise. W lokalu tym odbywają się często odczyty, na które zapraszani są prelegenci z Londynu. Ostatnio — 7

czerwiec br. — interesujący odczyt z historii ruchów społecznych od końca ubiegłego stulecia do chwili obecnej, wygłosił p. Wiesław Wóhnot. Organizacją odczytu, na który przybyło około 50 słuchaczy, zajmował się klub polski, zaś prelekcję zagal p. Perucki. Zebrani nagrodzili prelegenta oklaskami.

KRONIKA TYGODNIA

17 czerwca

Rząd koreański uwolnił w nocy z 17 na 18 bm. 25 tysięcy jeńców północnokoreańskich, którzy nie chcieli powrócić pod rządy komunistyczne i mieli być wydani w ręce tzw. „neutralnej” komisji rozjemczej.

We wschodnim Berlinie wzmożły się krwawe rozruchy przeciw komunistom. Doszło do interwencji wojsk sowieckich i wprowadzenia stanu wojennego. Kanclerz Adenauer nie uzyskał większości dla projektu nowej ordynacji wyborczej w parlamencie.

Departament Stanu zwrócił się do Komisji spraw zagranicznych Izby Reprezentantów o zaniechanie dalszych prac nad rezolucją w sprawie Katynia.

18 czerwca

Następny kandydat na premiera Francji, minister Marie, nie uzyskał większości w parlamencie francuskim i zrzekł się misji tworzenia rządu.

Egipt przyjął ustrój republikański, a gen. Neguib został prezydentem republiki i premierem.

Prez. Eisenhower wystosował list do prezydenta Korei Rhee w związku z wypuszczeniem na wolność 25 tysięcy jeńców.

W Atenach częściowo zaprzeczają wiadomościom, jakoby Moskwa zaproponowała rządowi greckiemu wymianę ambasadorów.

19 czerwca

Bundestag przyjął uchwałę w sprawie podwyższenia stanu niemieckiej policji granicznej z 10 do 20 tysięcy.

Małżonkowie Rosenberg skazani przed dwoma laty na śmierć za zdradę tajemnic atomowych na rzecz Rosji Sowieckiej, zostali straceni na krześle elektrycznym.

Prezydent Francji Auriol wezwał b. premierów i przywódców parlamentarnych, do których zwrócił się na konferencji z apelem w związku z przewlekłym kryzysem rządowym we Francji.

20 czerwca

Na specjalnie zwołanej konferencji rozjemczej na Korei delegacja komunistyczna wniosła protest przeciwko wypuszczeniu 25 tysięcy jeńców przez Prezydenta Korei. Komuniści oskarżają wojskowe władze amerykańskie, że wiedzieli o tych zamiarach.

Francuscy socjaliści wycofali się z konferencji premierów i przywódców parlamentarnych, zwołanej przez prezydenta Francji dla naradzenia się nad sposobem rozwiązania kryzysu rządowego, trwającego od miesiąca.

Rozruchy objęły głównie ośrodki przemysłowe we wschodnich Niemczech. M.in. robotnicy spalili w Halle fabrykę syntetycznej gumy i benzyny.

21 czerwca

Prez. Eisenhower postanowił wysłać osobistego swego przedstawiciela do prezydenta Korei w związku z żądaniem komunistów, domagających się rekojmii, że rząd południowo-koreański nie podważy warunków rozejmu.

Konferencja na Bermudach została ostatecznie wyznaczona na dzień 8 lipca. Prezydent Francji powierzył z kolei misję utworzenia nowego rządu b. premierowi Pinay, który należy do niezależnych z prawicy. P. Pinay nie udzielił jeszcze odpowiedzi.

Rząd sowiecki mianował nowego ambasadora w Warszawie Popowa, który był swego czasu sekretarzem Partii Komunistycznej na okręg moskiewski.

Król Kambodży powrócił do kraju z tzw. „dobrowolnego wygnania” w Syjamie.

22 czerwca

We wschodnim Berlinie został na pozór przywrócony „porządek”.

Rząd brytyjski wystosował zredagowany w ostrych i namiętnych słowach protest do rządu koreańskiego w związku z wypuszczeniem jeńców.

Kanclerz Adenauer zwrócił się do trzech mocarstw zachodnich, prosząc je o pomoc wobec wydarzeń w Niemczech Wschodnich.

23 czerwca

Kapitan M/S „Batory”, Jan Cwikliński, odmówił powrotu do kraju i zeszedł na ląd w Anglii, prosząc o azyl. To samo uczynił kilka dni przed tym lekarz tego statku.

B. premier francuski Pinay zrzekł się misji tworzenia rządu.

Zdymisjonowany rząd francuski Mayra zwrócił się do parlamentu o upoważnienie go do odroczenia spłaty pożyczki w Banku Francji w wys. 80 miliardów franków do 10 lipca i zaciągnięcia nowej pożyczki w wys. 50 miliardów.

Prezydent Rhee po rozmowach z generałem Clarkiem i z amb. amerykańskim Murphy oświadczył, że jego pogląd na warunki rozejmu z komunistami nie uległ zmianie.

W Berlinie zachodnim odbyła się żałobna uroczystość z udziałem kanclerza Adenauera dla uczczenia pamięci zabitych Niemców w czasie rozruchów w strefie sowieckiej.

Premier włoski De Gasperi przybył do Londynu.

Specjalna Komisja Narodów Zjednoczonych dla badania zagadnienia pracy przemysłowej opracowała raport i przekazała go O.N.Z.

SPROSTOWANIE

W artykule prof. Z. L. Zaleskiego z Paryża pt. „Koncertowo, obrzędowo” („O B.” Nr. 24/571) zakradła się omyłka. We Francuskim Klubie Warszawskim odbył się obchód Święta Narodowego, nie zaś „Stronnictwa Narodowego”, jak podaliśmy błędnie.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Francji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — w Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii 1 sh. 9d. — w Argentynie 2.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S. W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Janina Korab-Brzowska-Csaky, 62, rue Vanderkindere, Bruxelles (Uccle); wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI: franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 460, rocznie 1750; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'île, Paris IV, nr konta pocztowego Paris ce 565150. — W HOLLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Malecki, 17 Tulpenlaan, Bij Gelen (Limburch). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 54, Seehamer Str. 4, Baracke 16 B/2. — W NORWEGII: koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stormingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central, Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 53, rue de Lausanne, Genève. — W SZWECJI:

koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZACH, lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso; T. Dąbrowski, „Libreria Polaca”, Av. Leandro N. Alem 641, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 60, półrocz. Cr. 120; Z. Kiełłńska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., 77 Pitt St., Sydney; A. Strykowski, Lot „E” Madeline str., Fairfield, N. S. W.; „Spolem”, 85, Wattle Av. Royal Park, Adelaide, S. Australia; prenumerata kwartalna £1.0.0A., rocznie £3.10.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 2670, Barclay Ave., apt. 2, Montreal; Stanisław Lemański, 570, Aberdeen Avenue, Winnipeg, Man. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumerata przyjmują bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenum. kwart. \$2.10, półroczna \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura F. O. Box 118, California; „Gryf”, W. Biełkowski, 615, Henry Street, Utica N. Y.,

U.S.A.: Józef Białasiewicz, Public Relations, 1165, Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; Józef Kalenkiewicz, 2300 Caniff Street, Detroit 12, Michigan.

CENA OGŁOSZEN. za jeden cal przez lam. £1. Przyjmują GRYP PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W. C. 2.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego”: 31a Dean Road, London, N. W. 2. Telefon: WILleaden 6920.

Adres Administracji: „Gryf”-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11., telefon: BATtersea 1445.